Nr. 311. We Lwowie Środa dnia 9 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., z przesyłką do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano



## List „pasterski“.

**Lwów 8 listopada.**

Już pokrótce wspomnieliśmy, iż archiepiskop chełmsko-warszawski Hieronim wydał do unitów na Rusi chełmskiej i Podlasiu list pasterski, w którym zachęca ich do wytrwania w „świętej wierze prawosławnej“.

Na samym początku zajmuje się archiepiskop pokrótce historją prawosławia, a potem zaczyna wyliczać wrogów prawosławia i znajduje tylko dwóch, a mianowicie Tatarów i jeszcze gorszych od nich Polaków, bo oto co pisze w jednem miejscu: „Jeszcze większem doświadczeniem (niż tatarskiem) nawiedził Bóg zachodnią połowę Rosji (sic!), tam gdzie Chełm, Lwów, Halicz, Wilno, Brześć, Poczajów! Tutaj wszystko było zatopione przez wrogów prawosławia, ale nie przez Tatarów, lecz przez braci naszych ze krwi — Polaków“. Po szumnym frazesie o „łaniu się rzek, które w swych nurtach chciały zatopić wszystko rosyjskie“ powiada archiepiskop, że „ruscy (rosyjscy) książęta, szlachta, nawet osoby duchowne, nawet archireje walczyli i walczyli, aż nakoniec padli w ciężkiej walce, utonęli w wodach rzymskiego katolicyzmu“.

Wylawszy w ten sposób żółć na rzymsko-katolickich Polaków, zaczyna Hieronim schlebiać unitom i odzywa się do nich w te słowa: „Kogóż widzimy ocalonego po wiekowiekowym potopie i burzy? Kogo widzimy pozostającego niezachwianie ruskim, oddanym cerkwi prawosławnej z obrządkiem grecko-wschodnim? Was, lud Boży, ludzi prostych sercem, prostych życiem. Wy zaś, jak złoto oczyszczone w ogniu różnych bied, świecicie w cerkwi prawosławnej, jak drogocenny dla Jezusa Chrystusa skarb. Cieszy się wami cały naród rosyjski, cieszy się wami i nasz car prawosławny, cieszę się wami i ja, z Bożej łaski arcypasterz wasz“. Dalej opowiada Hieronim, jak się modlił za unitów, a następnie przechodzi do ostatniego spisu ludności, „podczas którego przewiały wiatry przeciwne. Wrogi wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne, przystąpili do was z przynętą i oszczerstwem, ale przed Bogiem i świętymi ludźmi pokazaliście, jak silnymi jesteście w wierze, jak głęboko oddani świętej matce cerkwi prawosławnej. Pozostaliście na skale wiary prawosławnej i nie upadliście“. Wzywa więc unitów, aby modlili się do cudownego obrazu Matki Boskiej Chełmskiej, przed którym „w czasie pogromu tatarskiego, w wiekach polskiego ucisku wasi przodkowie się modlili“.

Pierwszą część swego listu kończy Hieronim napuszystem wezwaniem unitów, aby jaknajczęściej chodzili do cerkwi, do popów prawosławnych, zapisywali się w bractwa cerkiewne, a dzieci posyłali do szkół cerkiewno-parafjalnych, aby „oporni i innowiercy zobaczyli dobre wasze dzieła i sławili razem z wami jednemi usty i jednem sercem wspólnego ojca naszego niebieskiego“.

W drugiej części zwraca się archiepiskop do „opornych“ i powiada, że jedni z nich postępują tak „z fałszywego wstydu i braku zdecydowania“, inni zaś „wskutek swej małoduszności obawiają się drwin sąsiadów, obawiają się, że ich będą nazywali schizmatykami, a to z nienawiści do prawosławia, i podpalą“. „Są między nimi i tacy, którzy unikają cerkwi prawosławnej wskutek zapamiętałego uporu i nienawiści do wszystkiego, co rosyjskie“. Opowiada dalej Hieronim, że mimo wszystkiego cerkiew prawosławna kocha te „błędne owieczki“ i życzy im szczęścia, nie wątpiąc, iż i one „powrócą na łono cerkwi prawosławnej“. „Jeżeli ktoś z opornych cierpiał karę, to wierzcie mi, że przyczyną tego są wrogowie nasi i wasi, wrogowie wszystkiego, co rosyjskie i prawosławne, których wy uważacie za swoich przyjaciół i dlatego słuchacie ich. Ale jacyż to bracia dla was, skoro oszukują was? Gdyby oni bali się Boga i szczerze was kochali, nie oszukiwaliby was. Kto kłamie, ten nie od Boga, nie przyjaciel, ale wróg! Był niedawno spis ludności, rzecz czysto państwowa, nie dotycząca niczyjej religji. A co nagadali wam rzekomi przyjaciele wasi — wrogowie prawdy? Zapisaliście się nietylko jako katolicy, ale także jako Polacy. I uwierzyliście, że car tego chce?“ Tu przytacza archiepiskop słowa carskiego manifestu, że „ludzie ruscy byli od wieków i będą prawosławnymi“.

W końcu oburza się na opornych, iż w nienawiści do prawosławia przesiąkają nawet Polaków, że przez to powstrzymują innych od „powrotu na łono cerkwi“ i że przez nich ginie masa narodu — a wreszcie wzywa ich do przyłączenia się do prawosławia.

Jakie wrażenie wywarł ten list na unitach, dotąd nie wiemy, ale jest on tak pełny kłamstw i oszczerstw, rzucanych na Polaków, że nie byłoby nic dziwnego, gdyby do niego unici zastosowali własne słowa archiepiskopa: „Kto kłamie, ten nie od Boga, nie przyjaciel, ale wróg!“

## List otwarty SPASOWICZA w sprawie słowiańskiej.

IV. Prof. Spasowicz zwraca uwagę na to, że taktyka wojskowa domaga się, aby nieprzyjaciół rozprzęgać, a nie łączyć w jednę masę i dlatego Czesi na zjeździe o Węgrach milczeli, a mówili tylko o Niemcach i to wyłącznie austrjackich. P. Komarow jako strategik zna te wymagania, a przecież nie czyni im zadość, widocznie przeto ma jakieś do tego ukryte pobudki. Może mu chodziło o popularność?

„P. Komarow twierdzi w swej gazecie *Swiet*, że oklaskiwano go gorąco, goręcej, aniżeli mowców polskich. Nie mogę rozstrzygać tej kwestji i pozostawiam ją nierozwiązaną, ale przypuśćmy, że go oklaskiwano gorąco, dowodziłoby to tylko, że na każdym zjeździe słowiańskim i w ogólności na gruncie słowiańskim Rosja cieszy się takiem znaczeniem i powagą, iż oklaskiwać będą niewątpliwie każdego, kto przemawia w jej imieniu, bez względu na talent oratorski mowcy i nawet na treść jego mowy. Rosja jest najpotężniejszem mocarstwem słowiańskiem, które może nawet nie brać bezpośredniego udziału w pewnem przedsięwzięciu słowiańskiem, np. w zjeździe. Ale każdemu wiadomo, że Rosja niekiedy występowała czynnie w kwestjach słowiańskich, że wiele ofiar na to poniosła, że czasem nowe zakładała państwa słowiańskie, jako oswobodzicielka (np. w wojnie r. 1877|78). Wreszcie nawet kiedy nie działa, stanowi w zapasie taką potęgę, której nie podobna nie cenić choćby dlatego, że w przyszłości przydać się może. Doszedłem do przekonania, nie odrazu, t. j. nie zaraz po wysłuchaniu mowy p. Komarowa, na której końcowe zdania mało kto zwracał uwagę, ale później, kiedy tę mowę przeczytałem w druku, że istotny jej sens zawiera się w następujących jej urywkach z których jeden umieszczony w środkowej jej części: „jeśliby nawet można było teraz któremu z plemion słowiańskich zrobić zarzut za jego stosunek do innych Słowian, to nie czas teraz rachować się między sobą, gdy w r ó g o b c y s t o i u p r o g u i g w a ł t o w n i e w y w a ż a d r z w i nasze“. Inny ustęp znajduje się w samym końcu mowy: „kiedy będziemy mieli ochotę, zająć się własnemi rodzinnemi niesnaskami i wtedy stworzymy dla ludzkości tę prawdę i ten porządek, tę humanitarność, która od rodu do rodu i od wieku do wieku przechodząc jest wrodzoną wszystkim plemionom słowiańskim“.

„Pogląd p. Komarowa na pierwszy rzut oka wydaje się dobrym: zapomnijmy o swych niesnaskach i odłóżmy je na stronę, nie zawierając pokoju; ale wniosek jest dobrym wówczas, gdy jego premisa zawiera w sobie prawdę, to jest, jeżeli wróg rzeczywiście drzwi nasze wyważa. Ale jeżeli premisa jest fałszywa, jeżeli wróg jeszcze drzwi nie wyważa i może nawet nie będzie ich wyważał, w takim razie sama propozycja nabiera pozoru manewru obrachowanego na to, aby odłożyć na czas nieokreślony urzeczywistnienie tej prawdy, tego porządku i tej humanitarności, którą sam mowca uznaje za wrodzoną Słowianom i za obowiązującą dla nich, chociaż robi przypuszczenie, że to nie jest zachowywanem. Mowca nie spostrzegł się, że przeczył sam sobie. Głosił, że Niemca można zwyciężyć tylko jednością i że jedność „rodzi siłę“, więc znaczy się, że od jedności trzeba zaczynać. Ale w tem zatrąbił na alarm fałszywy i odłożył humanitarność do chwili odniesienia zwycięstwa, po którem humanitarność ta będzie niepotrzebną i zbyteczną. Słowem postąpił wbrew zdaniu Palackiego, skierowanemu ku rządzącym w cislitawskiej Austrji Niemcom: chcecie najprzód uciąć nam głowy, a potem zamierzacie obsypać nas dobrodziejstwami“.

„Ponieważ prawie wszystko, co mówił p. Komarow, było albo n i e w c z e s n e m, albo n i e d o t y c z ą c e m s p r a w y, dla której Słowianie zebrali się w Pradze celem obmyślenia sprawiedliwych i humanitarniejszych stosunków wzajemnych, albo wreszcie bardzo n i e w s p a n i a ł o m y ś l n e m względem Polaków, przeto nikt z obecnych w „Mieszczańskiej Besedzie“ nie chciał wdawać się z p. Komarowem w spór zasadniczy, który nadto nie był możliwy bez tego, aby w najwyższym stopniu nie zasmucić Czechów. S p ó r t e n w s p o s ó b n i e u n i k n i o n y, m u s i a ł b y d o p r o w a d z i ć d o z w a d y, do potępienia stron niezgodnych i wszystkim niechętnie usposobionym względem Słowian dałby powód do twierdzeń, że Słowianie nie mogą się zebrać razem bez tego, aby nie nagadać sobie grubjaństw i nie pokłócić się z sobą na dobre. Kilka osób prosiło przewodniczącego publicystę Holeczka o zapisanie ich do głosu, ale wszyscy ograniczyli się tylko do krótkich uwag. Nie mogę teraz z całą ścisłością przypomnieć sobie treści ich wyrażeń, ale stanowczo twierdzę, że nikt nie wypowiedział tej pochwały dla mowy p. Komarowa, którą przypisały jej gazety czeskie. Nie byłem w usposobieniu do odpowiadania p. Komarowowi, ale poprosiłem o głos z pominięciem kolei co też uzyskałem. Postanowiłem, nie zawiązując żadnych sporów z p. Komarowem, przenieść kwestję słowiańską na grunt zupełnie inny i wypowiedzieć to, co mi dawno na sercu leżało w przedmiocie coraz bardziej rozwijających się z dniem każdym stosunków między Słowianami, czyli mówiąc innemi słowami, to, o czem z panem, Aleksandrze Mikołajewiczu, nieraz rozmawialiśmy obszernie. Pozwolę sobie dosłownie przytoczyć moją mowę, co jest koniecznem, aby przywrócić prawdę, którą przeinaczono i fałszywie tłómaczono w nieprzyjaznym dla mnie sensie. Wydrukował ją *Czas* krakowski w Nr. 143 i tygodnik petersburski *Kraj* w Nr. 25.

## KORESPONDENCJE.

**Kraków 7 listopada.**

(Ks. kanonik Pelczar. — Wybór delegata rady miejskiej do rady szkolnej krajowej. — Kandydaci na dyrektorów teatru krakowskiego.)

Jak już doniosły dzienniki, prałat kapituły katedralnej krakowskiej ks. prof. P e l c z a r powołany zostanie na zaszczytne stanowisko biskupa-sufragana w Przemyślu. Z jego ustąpieniem miasto nasze poniesie dotkliwą stratę, ks. prałat Pelczar bowiem tak swoją działalnością w uniwersytecie, jak na polu społecznem położył wielkie zasługi. Znakomity pisarz i kaznodzieja, założył przytulisko dla służących, gdzie one znajdują naukę i opiekę; założył zgromadzenie Sióstr Serca Jezusowego, zwanych w języku ludowym „Pelczarkami“; czuwając nad służącymi i opiekując się chorymi ks. prałat Pelczar jest wreszcie prezesem krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej i starszym Bractwa Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. Wystarczy powyższa wzmianka ogólnikowa, by rozumieć, jaka luka otworzy się w szczupłym szeregu ludzi w naszem mieście, pracujących gorliwie i z poświęceniem, a przedewszystkiem skutecznie, dla najuboższych. To też niezawodnie pożegnają ks. prałata dra Pelczara przed odjazdem z Krakowa nietylko jego uczniowie-kapłani w liczbie 216, ale wszyscy jego zwolennicy i czciciele, całe obywatelstwo krakowskie.

We czwartek na porządku dziennym posiedzenia naszej rady stanąć ma w y b ó r d e l e g a t a r a d y m i a s t a K r a k o w a d o r a d y s z k o l n e j k r a j o w e j. Dotąd zaszczytną tę, a zarazem ważną służbę pełnił hr. Stanisław Tarnowski; przeciwko niemu stronnictwa przeciwne wysuwały przy każdym wyborze inne kandydatury i popierały je silnie, hr. Tarnowski wszakże wychodził zawsze zwycięsko. Obecnie jako drugi kandydat stanie, o ile słychać, przeciw hr. Tarnowskiemu p. Jan Rotter, poseł sejmowy i dyrektor tutejszej szkoły przemysłowej. Położenie jest poważne i niepewne, tak, że dziś niepodobna przewidzieć, który kandydat zwycięży. Stronnictwo konserwatywne w radzie jest obecnie w mniejszości; przyjaciele p. Rottera w związku z partją żydowską, liczącą 14 głosów, stanowią większość. Nie ulega zaś wątpliwości, że po ostatniej ankiecie dla szkół średnich we Lwowie, gdzie tak wyraźnie zarysowały się różnice zapatrywań hr. Tarnowskiego i p. Rottera na potrzebę nauki języków starożytnych, partja żydowska stanie solidarnie po stronie p. Rottera, po jego stronie staną też technicy w radzie i kilku przedstawicieli mieszczaństwa, a kto wie, czy to ugrupowanie nie zapewni p. Rotterowi większości? P. hr. Tarnowskiemu zarzucają jego przeciwnicy, iż nigdy nie bierze udziału w rozprawach w pełnej radzie miasta nad drukowanemi swemi sprawozdaniami z działalności w radzie szkolnej krajowej. W każdym razie wybór jednego lub drugiego kandydata będzie miał zasadnicze znaczenie dla naszego szkolnictwa, zmierzą się bowiem w radzie ze sobą dwa wprost przeciwne kierunki; będzie to poniekąd oświadczenie się za jednym z tych dwóch kierunków rady miejskiej Krakowa, a więc instytucji bardzo poważnej.

O kandydatach na ciężkie stanowisko d y r e k t o r a t e a t r u m i e j s k i e g o w Krakowie rozpisują się dzienniki coraz więcej. Nic dziwnego, wszak idzie tu o pierwszorzędną z świetnemi tradycjami scenę narodową, której dobra i rozwoju wszyscy pragniemy. Wymieniliście już szereg kandydatów, z których każdy ma za sobą zalety. Dziwna rzecz, robi się wszelkie możliwe kombinacje, wymienia różne nazwiska, a nie bierze w rachubę p. Tadeusza Pawlikowskiego, który jako dyrektor położył zasługi dla naszej sceny. Naraził on się wszakże radzie miasta niedotrzymywaniem warunków kontraktu co do strony finansowej tak dalece, że zniechęcił sobie członków rady i dziś kandydatura jego nie ma wielkich szans powodzenia. Czy spółka akcjonarjuszy, gotowych wydzierżawić teatr od gminy, przyjdzie do skutku, na razie niewiadomo; zresztą taka spółka także nie miałaby powodzenia, gdyż przecinałaby wszelki nawet pośredni związek i wpływ rady na teatr, czego rada tak łatwo się nie zrzecze. P. hr. Ronikier jest kandydatem nieco mglistym. Pozostają dwaj realni i silni kandydaci: pp. Jakób Glikson, były dyrektor teatru krakowskiego, który wcale dobrze instytucję prowadził i ma zwolenników w radzie, oraz p. Bandrowski, współdyrektor teatru lwowskiego, za którym stanie silne grono radców z p. dyrektorem Rotterem i p. prof. Bandrowskim, członkiem krakowskiej rady miejskiej. Dyrektorem teatru zostanie faktycznie ten kandydat, za którym się żydzi oświadczą. Nie jest to uszczypliwe twierdzenie, tylko — pewnik matematyczny.

## DŻUMA.

Podał

**prof. dr. Józef Szpilman.**

*Rozpoznawanie dżumy.*

VI. Za klinicznem rozpoznawaniem dżumy podczas epidemji przemawia wysoka gorączka z ogólnem osłabieniem, przy uwzględnieniu umiejscowienia choroby; gdy nadto spostrzeże się podniecony stan chorego, chód chwiejny, znaczne osłabienie, przyspieszenie i miękkość tętna, zaczerwienienie spojówek oka, język obłożony barwy perłowej macicy, często wyglądający jakby wapnem pobielony, nadto zajęcie sensorjum z odurzeniem, jak przy upiciu się alkoholem.

W pierwszych wypadkach epidemji pomięszaćby można dżumę ze zwykłem zapaleniem płuc, złośliwą zimnicą, ciężko przebiegającym tyfusem plamistym, wąglikiem.

*Zmiany pośmiertne.*

Przy sekcji najgłówniejsze zmiany znachodzą się w gruczołach limfatycznych, znacznie powiększonych surowiczo, krwawo naciekłych, niekiedy w zmiękłych i zgorzelinowo zmienionych.

Również w tkankach otaczających gruczoły napotyka się obrzęki trzeskie surowiczo krwawe.

Przy dżumowem zapaleniu płuc, zazwyczaj rozległem i najczęściej dolne płaty płuc zajmującem, mamy różne okresy zapalenia w połączeniu z charakterystycznym surowiczym nieżytem; nadto zdarzają się ogniska zgorzelinowe i nacieki krwawe.

Oprócz tych pierwotnych zmian znachodzimy na zwłokach zadżumionych ludzi wybroczyny w różnych wewnętrznych narządach, rzadziej w skórze, tkance podskórnej i mięśniach, zwłaszcza zaś pełocie na błonie śluzowej żołądka, wzdłuż małej krzywizny i dna tegoż, w kiszce ślepej. Pełocie te wielkości ziarnka maku, soczewicy i większe, niekiedy smużkowate, zajmują czasem całą błonę śluzową przewodu pokarmowego, począwszy od przełyku aż do odbytu. Nadto zdarzają się wybroczynki w miedniczkach nerkowych, pęcherzu moczowym i żółciowym, na osierdziu, opłucnej, na torbie wątroby, wyjątkowo zaś w płucach, oponie twardej mózgu, w błonie śluzowej macicy.

Wybroczyny te są następstwem nie działania zarazka dżumy, lecz zatrucia organizmu produktami prątków dżumowych.

Dalsze zmiany anatomo patologiczne odnoszą się do miąższowego zwyrodnienia wewnętrznych organów, a głównie wątroby.

Prawie we wszystkich przypadkach septycznych dżumy znaleziono powiększenie śledziony. Honl przy swoich doświadczeniach zauważył w śledzionie liczne białawe, gurowato-wzniesione ogniska (Pestgranulie), które przedstawiają pod drobnowidzem skupienia prątków dżumy.

Bakterjologiczne wykrycie prątków dżumy jest bardzo łatwe, barwią się one bardzo dobrze barwikiem Löfflera (Methylenblau) albo też roztworem metylvioletu z wodą anilinową.

---

(4)

Catulle Mendès.

## „BEZWIEDNA ZBRODNIA“

(Ciąg dalszy).

Gdy wchodził do sali jadalnej, pani Aurelja właśnie nakrywała do stołu. Pan Brunois, spocony, zdyszany, ale tryumfujący, wykrzyknął tonem człowieka, przynoszącego wieść nadzwyczajną:

— Otóż, to wcale nie on!

— Co? co mówisz?

— Mówię, że to nie on!

— Kto taki, on?

— Eudoksy! To nie Eudoksy jest winowajcą.

— Eudoksy?

— Eudoksy le Marin. On jest niewinny, weź dziennik i przeczytaj, uwolniono go... O! domyśliłem się tego.

I pełen entuzjazmu, uradowany, przechadzał się wzdłuż i wszerz jadalni, podnosząc do góry szeleszczący w powietrzu dziennik.

Pani Aurelja zrozumiała wreszcie, o co chodziło mężowi i wzruszyła ramionami.

— Doprawdy, sensu niema przejmować się tak dalece rzeczami, które cię wcale nie obchodzą. Bo co cię to może obchodzić, czy ten człowiek winien, czy nie?

— Jakto? czy mnie to obchodzi?

I przerwał mowę, zdziwiony.

Istotnie, dlaczego interesował się tak głęboko rzeczą, nie mającą związku z jego życiem, z jego zwyczajami?

Gdy żona wyrzekła: „Idźmy do stołu“, usiadł cokolwiek zawstydzony i zjadł zupę w milczeniu. Jednakże nadto był zajęty tą sprawą tajemniczą, potrzebował koniecznie o niej pomówić, chciał wytłómaczyć siebie w oczach żony i własnych.

— Jednakże... można mówić o tem, tak jak się mówi o wielu innych rzeczach. To sprawa będąca na porządku dziennym. Każdy stara się kombinować, wyobrazić sobie, zgadywać, to zabawne!

— O, jeśli to ciebie bawi! — rzekła pani Aurelja, dobierając zupy. — Ale wiesz, nie podzielam twego zdania; napewno winowajcą jest ten gałgan.

— Ani trochę! ani trochę! Eudoksy nie przyczynił się wcale do tej zbrodni, to już kompletnie dowiedzione!

Pan Brunois wrócił do dawnego ożywienia. Miał rozłożony dziennik na stole, odczytywał go, tłómacząc obfitemi słowy artykuł reporterski:

— Posłuchaj, a zaraz zrozumiesz! Dziś sędzia śledczy wybadywał Eudoksego! „Czy przyznajesz się pan do zamordowania swej kochanki Felicji Bonheur, wczoraj wieczorem, około godziny dziesiątej wieczór, w hotelu używającym złej opinji przy ulicy des Filles-Dieu?“ I czy wiesz, co odpowiedział na to Eudoksy? Nie mógł wcale odpowiedzieć, gdyż śmiał się jak szalony. Urzędnik zmarszczył brwi. „Uchybiasz pan sprawiedliwości!“ A ten aż zwinął się od śmiechu! W końcu wytłómaczył wszystko. Nie mógł w żaden sposób zamordować wczoraj o dziesiątej Felicji przy ulicy Filles-Dieu, gdyż prawie cały wieczór od siódmej do trzech kwadransy na jedenastą, spędził w mleczarni przy ulicy Vieille-du-Temple, skąd nie wyszedł ani na chwilę; dwadzieścia osób rozmawiało z nim. Niech zapytają właściciela zakładu, właścicielkę, Fifi Romain, grubą Adelę, Kadenassę i wszystkich tych, którzy tam byli. Co zaś do Felicji, to rzeczywiście widział się z nią i to w tej samej mleczarni; jedli tam razem obiad; ale opuściła go po kawie, gdyż wieczorem rozpoczynała zarobek. Miała zajść po niego, aby razem udać się do Vaux Hall. Nie przyszła jednak. Właśnie z tego powodu, niezadowolony i trochę podchmielony, gdyż bez picia nudne jest czekanie, poszedł o trzy kwadranse na jedenastą w dzielnicę Poissonnière; myślał, że ją spotka na ulicy, albo w handelku. Niestety, nie spotkał jej, a jego wyrzucono za drzwi, gdyż złość swą odbijał na stołach i butelkach... Słowem, nie on zabił Felicję, gdyż od obiadu nie widział jej nawet Ludzie będący w mleczarni mogą zaświadczyć.

— Któż z tego? — rzekła pani Aurelja. — Czegóż to dowodzi? Skłamał, i koniec, gdyż najpierw przyznał się do wszystkiego w cyrkule, powiedział, że on jest zabójcą...

— Bardzo dobrze! tak! zarzut poważny! — wykrzyknął pan Brunois uradowany, iż wreszcie jego żona zaczyna interesować się trochę tą tajemniczą historją i dumny z tego, że może jej dowieść, iż się myli. — To, co teraz mówisz, właśnie to samo mówił sędzia. Ale zobaczysz, posłuchaj tylko, posłuchaj.

Położył palec na dzienniku u góry jednej z kolumn i czytał:

„Jednakże, według własnego pańskiego wyrażenia się, „skończyłeś“ pan z Felicją Bonheur rachunek wczoraj wieczór?“

— Tak! tak się wyraził! — rzekła pani Aurelja.

— Bez wątpienia, tak się wyraził. Ale to nic nie znaczy. Posłuchaj:

„Tak, panie sędzio, ukarałem dobrze tę hultajkę. To znaczy, że wytłukłem ją, co się nazywa, gdyż przez trzy dni włóczyła się po mieście. Muszę się jaśniej wytłómaczyć, otóż kochałem tę Felicję Bonheur i jeśli nie podobało mi się, aby się wdawała z innymi, to niepodobało mi się, co się zowie! Dlatego dostała sporo razów odemnie za swoją włóczęgę i obiecałem, że sprawię jej drugie lanie, jeśli nie zajdzie po mnie do Vaux-Hall. Ale zabić ją! — nigdy w życiu! kochałem ją nadto, a ten, co ją zabił, niech się ma na baczności, gdyż ja się z nim rozprawię!“

Chociaż reporter kładł nacisk na przebijającą się szczerość w mowie Eudoksego, pani Aurelja nie pozwoliła się przekonać.

— Wszyscy zbrodniarze starają się wykręcić i wymyślają różne historje...

— Ależ do djabła, tu nie ma mowy o wymyślonych historjach! Sędzia zebrał dwunastu świadków, czy słyszysz — nie zmyślam wcale, wszak to wydrukowane — dwanaście osób świadczyło, że Eudoksy nie opuścił przed dziesiątą i trzema kwadransami mleczarni przy ulicy Vieille-du-Temple.

— Piękni mi świadkowie, gruba Adela! Kadenassa! Fifi Romain! Kokotki i sutenerzy!... Czy można wierzyć temu, co mówią ci ludzie?

— A czy i policjantom wierzyć nie można?

— Policjantom?

— Tak.

— Jakim policjantom?

— Tym, którzy byli na posterunku przy ulicy Vieille-du-Temple i widzieli, jak Eudoksy wychodził z mleczarni na kilka minut przed jedenastą. Nie wcześniej.

— Któż powiedział, że oni go widzieli?

— Oni sami.

— Oni?

— Tak jest; możesz przeczytać ich zeznanie.

Przysunął dziennik blisko jej twarzy, a sam skrzyżował ręce i stanął w postawie wspaniałej, pełen dumy.

— I cóż ty na to? — wykrzyknął pan Brunois.

— Mówię... mówię...

Wstała także, gdyż przy rozmowie spożyli obiad i zaczęła sprzątać ze stołu.

— Tak! cóż mówisz na to?

— Mówię, że mnie nudzisz i mam co innego do roboty, niż rozmyślanie nad podobnie wstrętnemi historjami.

Poczem odwróciła się plecami do męża i uklękła, aby schować do dolnego kredensu cukiernicę, karafkę, butelkę i czyste talerze.

Przez chwilę pan Brunois patrzył na żonę nie bez pewnej pogardy we wzroku; doprawdy nie była nigdy zbyt inteligentną i chociaż w gruncie dobra kobieta, jednakże odznaczała się niebywałym uporem! Potem zamyślił się i zaczął się przechadzać wzdłuż pokoju.

Sfałdowane czoło, wzrok w jeden punkt utkwiony, przymknięte prawie powieki, zdradzały wysiłek myśli. Przerwał swe rozmyślania, aby spojrzeć na zegar.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

## W obronie krzywdzonych.

W kole polskiem poruszono na onegdajszem posiedzeniu dwie sprawy, za które liczna armja ciężko krzywdzonych przez państwo pracowników publicznych, szczerą niezawodnie wdzięczność czuć będzie dla naszej reprezentacji. Mianowicie na wniosek p. Rychlika koło poleciło swym członkom, zasiadającym w komisji budżetowej, aby w stosownej chwili energicznie poparli sprawę polepszenia bytu djetarjuszy rządowych; a później znów p. Weigel zapowiedział, iż wniesie w pełnej izbie interpelację, domagającą się odpowiedzi, czy rząd zamierza zreorganizować nieerarjalne urzędy pocztowe i polepszyć warunki egzystencji poczmistrzów.

Chciec dowodzić, jak nieszczęsną bywa z reguły dola djetarjuszy wszelakiego gatunku, byłoby zaprawdę marnotrawstwem słów! Chyba cynik, lub kłamca rozmyślny może twierdzić, że tym ludziom nie dzieje się krzywda sroga, gdy państwo wypija z nich krew i siły, a w zamian daje im niedorzecznie skromną w stosunku do teraźniejszych warunków bytu zapłatę, nie daje zaś jakiegokolwiek zabezpieczenia starości, ani jego promyka nadziei awansu... Biorąc na sumę, conajmniej $^1/_3$ część prac biurowych — w rachunkowości i manipulacji — odrabia się djetarjuszami, przez co podwójną krzywdę ma oczywiście społeczeństwo. Skutkiem mniejszej w ten sposób ilości posad urzędniczych, znaczny procent młodzieży, pomimo ochoty i uzdolnienia do pracy, nie ma kawałka chleba. Co gorsza jeszcze samo państwo wytwarza na tej drodze proletarjat inteligencji, z głodu i chłodu przymierający, *ergo* wiecznie rozgoryczony i rozżalony, ... wszelkim podszeptom radykalnym ucho chętnie dający. Takie rezultaty nie leżą chyba w intencjach ni państwa ni społeczeństwa! Instytucja djetarjuszy stała się w Austrji niestety tz. *malum necessarium*. Zbyt wiele miljonów pochłania militaryzm, aby można zwiększyć liczbę urzędników choćby tylko o $^1/_3$ obecnego stanu. Lecz to „zło konieczne" należy do pewnego bodaj stopnia zmniejszać, wynagradzając lepiej tych nędzarzy bez jutra, dając im możność jakiegokolwiek awansu, bodaj po szczeblach dwudziestogroszowych.

Równie niewesoły i pożałowania godny jest żywot funkcjonarjuszy w nieerarjalnych urzędach pocztowych. Wymagania pracy, odpowiedzialność ogromna, a płaca śmiesznie mała, zapewnienia zaś starości żadnego! I tych pracowników eksploatuje państwo, t. z. miljony ciągną ustawicznie korzyść z małej stosunkowo garstki swych współobywateli — i tutaj reforma w kierunku ustalenia bytu tych ludzi jest postulatem obowiązku, rzec można honoru państwa.

## Straszne morderstwo.

Z Załoziec donoszą nam: „Dnia 24 z. m. dokonano morderstwa na osobie Ilka Barana, byłego nauczyciela w Litowiskach. W dniu tym powracał on wieczorem z Załoziec do Hołobicy; w lesie o 3 klm od Załoziec napadł go zbrodniarz i podstępnie zamordował, zwłoki zaś o 30 kroków od miejsca zbrodni ułożył w lesie pod olbrzymią brzozą tak, jak gdyby zamordowany spał. Dopiero dnia 31 zm. znalazła owe zwłoki pastuszka Marja Nogasówna.

Zawiadomiono o tem natychmiast sąd i żandarmerję. Komisja sądowa lekarska stwierdziła, że zamordowany miał w kilku miejscach czaszkę pękniętą i załamaną, nos zupełnie zmiażdżony, oczy, widocznie laską, w głowę wbite, 9 żeber złamanych, a palce w kilku miejscach pokaleczone, najprawdopodobniej pokąsane przez mordercę podczas zaciętej walki z zamordowanym.

Żandarmerja rozwinęła natychmiast energiczne śledztwo i już po dwóch dniach naczelnik posterunku żandarmerji w Załoźcach, Mikołaj Litwin, przy pomocy drugiego żandarma Antoniego Olearczyka, zdołał odkryć, iż sprawcą tej ohydnej zbrodni jest Antoni Szczerbaty z Hołobicy, szwagier zamordowanego. Dnia 24 października byli obaj szwagrowie w sądzie w Załoźcach, gdzie prowadzili proces o grunt; Szczerbaty proces przegrał i to widocznie było przyczyną, iż dopuścił się tak strasznej zbrodni na swym szczęśliwym szwagrze.

Litwin przeprowadziwszy w domu Szczerbatego rewizję, znalazł tam pokrwawioną bieliznę, oraz laskę, którą Szczerbaty wykłuł Baranowi oczy i zadał mu cios śmiertelny. Szczerbaty do winy się przyznał. Osad ono go na razie w więzieniu śledczem w Załoźcach".

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Środa 9 listopada.

W sali Domu narodnego o godz. $7^1/_2$ wiecz. koncert na dochód funduszu dla wdów i sierót po literatach i artystach.

Teatr hr. Skarbka: „Zazdrośnica", komedja A. Bissona i A. Loclery. Początek o godz. 7 wieczorem.

**Kalendarz.** Środa (9): Teodora m. Wschód słońca o godzinie 7 minut 6, zachód o godzinie 4 minut 22.

**Mianowania.** Kustoszem Muzeum Matejkowskiego w Krakowie mianowany został p. Andrzej Stopka. Bardzo to dobry nabytek. P. Stopka z pochodzenia Zakopanin, skończył uniwersytet w Krakowie, pracował w redakcji *Czasu*, następnie w magistracie krakowskim, a także jako suplent gimnazjalny. Prace jego o ludzie góralskim (jedną z nich wydała Akademja umiejętności) zyskały mu ogólne uznanie.

**Posiedzenie rady miejskiej** odbędzie się we czwartek dnia 10 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Sprawozdanie p. prezydenta z podróży do Wiednia; sprawozdanie komisji pożyczkowej; prośba o udzielenie subwencji na budowę kolei Lwów-Winniki; sprawa usunięcia stawku w parku Kilińskiego; prośba wydziału Towarzystwa muzycznego o sprzedaż gruntu na wałach gubernatorskich.

Nastąpi posiedzenie tajne.

**Wiadomości djecezjalne.** Archidjecezja lwowska ob. łac. Odznaczony *expos. can.* ks. Franciszek Wołoszyński, proboszcz w Borszczowie. Przeniesiony na ekspozyturę do Bobuliniec ad Petlikowce ks. Marjan Witkowski, kooperator w Kopyczyńcach. Zamianowany kooperatorem w Zubrzy ks. Józef Wojnarowicz, ekspozyt w Bobulińcach. Zmiany w klerze zakonnym: o. Ferdynand Moralski przeniesiony z Tarnowa do Lwowa. Zamianowani kooperatorami: o. Marcin Krupiński w Leszniowie; o. Cyprjan Jurkiewicz i o. Marcin Miętus w Zbarażu Jurysdykcję otrzymali oo. T. J.: Władysław Sabastjański, Alojzy Warol, Teofil Pilch, Jan Kotowicz w Stanisławowie.

Djecezja przemyska. Prezentę na probostwo w Dubiecku otrzymał ks. Michał Górnicki, wikary z Jarosławia. Odznaczony *expos. can* ks. Józef Niewodowski, proboszcz w Wrocance. Kanonicznie instytuowany na probostwo w Przeworsku ks. dr. Stefan hr. Komorowski.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: ks. Jan Jachtyl z Borzęcina do Niedźwiedzia; ks. Jan Tokarz ze Szczepanowa do Borzęcina.

**Kartka z działalności lwowskiego Towarzystwa ratunkowego.** Niniejszem podajemy krótki szkic działalności tego wszystkim bezsprzecznie tak sympatycznego towarzystwa w ubiegłym miesiącu października tego roku.

W ciągu tego tak krótkiego czasu towarzystwo udzieliło pomocy ogółem 260 razy, która to cyfra dodana do poprzedniej sumy daje poważną liczbę 14.506; tu przypominamy, że towarzystwo istnieje od stycznia 1892 roku i coraz bardziej pomyślnie się rozwija, a to dzięki swej ruchliwości i energji, a zwłaszcza sympatji i poparcia, jaką je całe miasto otacza.

Ze sprawozdania miesięcznego za ubiegły miesiąc październik, wyjmujemy parę ciekawych liczb. I tak: Stacja interweniowała w tym czasie przy wypadkach samobójstwa razy 4, złamania lub zwichnięcia kości 25, nagłego zasłabnięcia 40; pozostała cyfra obejmuje liczbę przypadków tzw. chirurgicznych, jak pobicie, zranienie, poparzenie itp.

Wielce pochwały godną jest reforma, jaką towarzystwo już od dłuższego czasu wprowadziło, iż pomocy obecnie udzielają według dyżuru lekarze doktoryzowani, a nie, jak pierwej, medycy, kończący studja, którzy wobec niejednego wypadku w prawdziwym byli kłopocie co do zaordynowania stosownych środków.

**Z Tow. pedagogicznego.** Z powodu śmierci śp. Zygmunta Samolewicza, długoletniego członka, następnie sekretarza i dyrektora zarządu głównego, byłego redaktora *Szkoły*, w końcu honorowego członka Tow. pedagogicznego, zarząd główny tego Tow. uchwalił wysłać pismo kondolencyjne do wdowy i przeznaczyć kwotę 25 zł. na fundusz im. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach szkół ludowych.

**Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się onegdaj w Krakowie. Pod koła tramwaju wpadła 70-letnia staruszka Marja Rządcowa. Wóz zmiażdżył jej nogę i skaleczył w głowę.

**Pobity w menażerji,** ale nie przez dzikie bestje, lecz przez samego właściciela owej menażerji. Eljasz Zubik był wczoraj przedmiotem troskliwości lwowskiej Stacji ratunkowej, która zaaplikowała stosowne środki uśmierzające na zadane mu ciosy przez zirytowanego pogromcę dzikich zwierząt.

**Zlynchowany.** Wczoraj w południe zgłosił się na Stację ratunkową Józef Weinreb, indywiduum z postaci nie budzące zaufania, prosząc o pomoc lekarską, albowiem grzeszne jego ciało było mocno poturbowane. Miał rozbitą głowę, a nogę przebitą nożem. Przy indagacji pokazało się, iż był przedmiotem lynchu, wykonanego na jego osobie przez rozgoryczonych przekupniów owoców na placu Strzeleckim, podejrzywających Weintrauba o nieprawne przywłaszczenie sobie przez nich sprowadzonych towarów.

**Członkami rady nadzorczej** krak. Tow. ubezpieczeń wybrani zostali pp.: dr. Władysław Krasiński z obwodu przemyskiego, Zdzisław Obertyński z obwodu żółkiewskiego, dr. Roman Adamski z obwodu jasielskiego.

**Do urzędników rad powiatowych.** Od grona z urzędników rad powiatowych otrzymujemy następujące pismo: Szanowni pp. koledzy! Zaproszeni do współudziału w wiecu urzędników miejskich, odbyć się mającego dnia 20 bm. we Lwowie, stańmy gromadnie w dniu oznaczonym ku wspólnemu czynnemu działaniu w naradach, mających wpłynąć na polepszenie naszego obecnego bytu i zabezpieczenia. Obowiązkiem naszym jest solidarne złączenie się w zabiegach o konieczną zmianę obecnego opłakanego stanu, w jakim pozostajemy; celem zorganizowania się w poczuciu tej wzniosłej dążności, jaką nam daje autonomja i jakiej się doprasza konieczna potrzeba, ulżenia łez wdowich i sierocej doli. Dlatego przybywajmy na wiec! *Urzędnicy rady powiatów.*

Inne pisma krajowe prosimy o powtórzenie tej odezwy.

**Nowy urząd pocztowy** wejdzie w życie z dniem 11 listopada w Płazowie w pow. cieszanowskim.

**Smutny fakt wyzyskiwania** wykryła policja krakowska. U niejakiej Marji Wójcickiej, żony rzeźnika, stołowały się robotnice z fabryki cygar i dostawały jako pożywienie wstrętne ochłapy, mianowicie tak zwane wyporki, to jest płody nieżywe, wydobyte z bitych w rzeźni bydląt. Niedawno nawet znaleziono u Wójcickiej w miejscu ustępowem takie wyprute cielę. Tłómaczy się, że wyporki kupowała dla swoich psów.

**Zniesienie postu.** *Linser Volksblatt* donosi, że papież zniósł na dzień 2. grudnia r. b., który przypada w piątek, post, a to z okazji jubileuszu cesarskiego.

**Ucieczka z więzienia.** Że Stanisławowa donoszą, iż z więzienia karnego uciekł tam Konstanty Korytowski z 14-letnią córką dozorcy więzień. Rozprawa karna przeciw Korytowskiemu, oskarżonemu o oszustwo odbyć się miała tej kadencji.

**W oryginalny sposób** chciała się pozbawić życia niejaka Marja Kraus w Wiedniu. Aresztowano ją za jakieś drobne przekroczenie i osadzono w aresztach policyjnych. Wzięła to sobie tak do serca, że chciała umrzeć i w tym celu zaczęła wyłamywać zęby od grzebienia i połykać. Zamiar spostrzeżono i odesłano ją na kurację do szpitala

**Statek widmo.** Z Paryża donoszą: U wybrzeży francuskich zaszły świeżo dwa wypadki, które w wysokim stopniu zaniepokoiły ludność rzeczypospolitej. Znać, że wrogowie Francji nie spuszczają przeciwniczki swej z oka ani na chwilę, ale gęstą siecią szpiegów opasują dookoła nawet nadmorskie i najodleglejsze jej kresy. Dnia 30 października wybrali się rybacy z miasta Dieppe na zwykły połów codzienny na pełne morze. W odległości kilku mil od wybrzeży zauważyli oni ku wielkiemu swemu zdziwieniu wielki zagraniczny okręt wojenny. Na statku nie było żadnej flagi. To wzbudziło ciekawość rybaków. Wyglądało to na ukryty jakiś manewr nieprzyjacielski, zdawało się, że statek umyślnie płynął bez flagi, aby nie można było poznać od strony lądu do jakiej narodowości należy. Kilku śmiałych marynarzy francuskich puściło się odważnie w stronę nieznajomego, aby podpłynąwszy bliżej odczytać choć imię statku i rozwiązać zagadkę. Olbrzymi kolos żelazny posuwał się zwolna po powierzchni kanału, nagle spostrzeżono z pokładu statku podpływających rybaków. W okamgnieniu przysłaniając się chmurą skłębionej pary pancernik z szaloną szybkością cofnął się ku brzegom Anglji.

**W Chicago** według ostatnich obliczeń mieszka 96.853 Polaków. Liczba ta nie jest dokładna, ponieważ fabrykanci niemieccy swoich robotników Polaków podają za Niemców. Polacy w Chicago nie wynaradawiają się; przeciwnie nie brak tam Polaków, których już pradziadowie osiedli w Ameryce, a jednak zachowali mowę polską i obyczaj polski. Z liczby 96.853 Polaków, 42.158 urodziło się w Ameryce.

**Klejnoty księżnej Sutherland.** Z Londynu donoszą: Całe miasto zajmuje się kradzieżą klejnotów księżnej Sutherland. Nieraz zdarzało się, że kradziono wielkim damom szkatułki z klejnotami na kolejach. Nowem jest tym zazem chyba to, że skradziono je w wagonie, przy którego drzwiach stała sama księżna i jej panna służąca. Istnieje już pewność, że banda rzezimieszków udała się jednocześnie z nią do Paryża, że mieszkali w tym samym, co ona, hotelu i czyhali przez cały tydzień na sposobność, aż się znalazła. A opłaciło im się przedsięwzięcie, bo klejnoty skradzione oszacowane są na 32.000 funtów sterlingów (38.000 zł.) Można się dziwić dwom rzeczom: naprzód temu, że na pięciodniowy pobyt w hotelu paryskim księżna Sutharland zabrała aż tyle klejnotów, a następnie, że znając ich wartość, nie strzegła ich baczniej. Nie pierwszy to raz osoba księżnej zajmuje uwagę publiczną. Jast to ta słynna pani Blair, którą stary książę Sutherland poślubił w tydzień po śmierci swej żony, najlepszej przyjaciółki królowej Wiktorji. W uczynionym na jaj korzyść testamencie zapisał jej był nietylko to, czem mógł rozporządzać, ale własność majoratu. Nastąpił proces pomiędzy nią a młodym księciem Stherlandu, który miał po swej stronie nietylko rodzinę królewską i arystokrację, ale można powiedzieć, cały naród. Za sposób, w jaki kciężna poczynała sobie w sądzie, skazana była na dwumiesięczne więzienie w celi Hollowy i odsiedziała je, poczem weszła w porozumienie z ograbionym pasierbem, zwracając mu to, czego zatrzymać nie miała prawa.

Trudnemu swe towarzyskiemu stanowisku położyła koniec, wychodząc po raz trzeci za mąż za sir A. Rollita, znanego bogacza i członka parlamentu angielskiego. Przyjętym w Anglji zwyczajem nie nosi jednak nazwiska mężowskiego; gdy się raz było żoną księcia, nosi się ten tytuł przez resztę życia.

**Zamach anarchistyczny?** Z Rzymu donoszą do *Berl. Tagbl.*, iż z okazji ostatniego pobytu króla Humberta na wystawie w Turynie, aresztowano tam pewne indywiduum, które chciało się docisnąć w pobliże króla. Po aresztowaniu okazało się, że jest to niejaki Giorgi z Lodi, a należeć ma do jakiejś grupy anarchistycznej w Genui. Znaleziono przy nim sztylet.

**Lombroso o Luccheniim.** Cesar Lombroso ogłosił drukiem studjum o mordercy cesarzowej Elżbiety austrjackiej. Ruchliwe, szare, jakby zamglone oczy Luccheniego, silnie łukowate brwi, gęsty zarost, niskie czoło — wszystko to są oznaki zwyrodnienia, właściwe epileptykom i zbrodniarzom z urodzenia. Oprócz cech fizycznych, Lombroso studjował pisma Luccheniego z czasu, poprzedzającego morderstwo cesarzowej austrjackiej. Pismo bardzo drobne, zdradza charakter miękki, nieenergiczny, zdolny do chwilowych porywów, ale nie do wytrwałości. Poprzednie pismo Luccheniego porównywa antropolog włoski z pismem w liście mordercy do dziennika neapolitańskiego *Don Marcic*, w ktorem zastrzega się, że „nie jest zbrodniarzem *à la* Lombroso." Pismo to, widocznie sztucznie forsowane, składa się z liter wielkich, których kreślenie bez wątpienia przychodziło piszącemu z trudnością.

**Życie podług przykazań operetki** prowadził od wielu lat młody lekarz wiedeński wyznania mojżeszowego, niejaki dr. Zygmunt Pollak. Obywatel ten najpierw strwonił 8000 zł. odziedziczonych po ojcu, potem ożenił się z śliczną dziewczyną, którą po dwóch latach z dwojgiem dziećmi zostawił na łasce losu w takiej nędzy, że żona lekarza musiała przyjąć posadę kasjerki w handlu delikatesów. Tymczasem Pollak żył na szeroką skalę, wolny jak ptak niebieski. Zawiązał stosunek miłosny z szwaczką i po kilku miesiącach porzucił ją. Dziecko umarło. Kawiarnie nocne i tingle były terenem, na którym Pollak czuł się w swoim żywiole. Wśród mnóstwa „znajomości" znalazła się młodziutka i ładna córka stróża Marja Kersza. Ją postanowił Pollak pozyskać sobie i zrobić takiem samem przelotnem narzędziem rozkoszy, jak wiele innych dziewcząt. Pod pozorem ordynacji lekarskiej zaprosił ją kilkakrotnie do swego mieszkania i tu dopiął celu, a obawiając się następnie skutków, które mogłyby dla niego być niekorzystne pieniężnie, użył swojej wiedzy lekarskiej, aby uwolnić dziewczynę i siebie od następstw. Proceder tego rodzaju jest jak wiadomo objęty ustawą karną, to też gdy wyszedł na jaw, Pollak dostał się przed kratki sądu i skazany został na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

**Prof. Bujwid** miał onegdaj we Lwowie odczyt o dżumie, połączony z demonstracjami. Nie streszczamy odczytu szanownego profesora, bo czytelnicy nasi poznali już wyczerpująco istotę tej zarazy z artykułów prof. Szpilmana i dra Legeżyńskiego. Notujemy tylko, że publiczność zapełniła licznie salę ratuszową i oklaskami podziękowała prelegentowi za odczyt.

**Bezpłatna czytelnia dla kobiet** powstała we Lwowie przy ul. Skarbkowskiej l. 33 staraniem koła pań tow. „Szkoły ludowej". Przy poświęceniu, którego dokonał ks. arcyb. Issakowicz, obecnym był także ks. arcyb. Hryniewicki.

**Z za kulis.** Dowiadujemy się, że znakomity artysta Władysław Woleński, jedyny już obok Fiszera żołnierz dawnej, świetnej gwardji teatralnej we Lwowie, ma powrócić na scenę naszą. Notujemy tę wiadomość ze szczerą radością, którą z pewnością podzieli z nami cała publiczność, oceniająca ten niepospolity talent zawsze z wielkim zapałem. P. Walewski objął reżyserję, a wydział ról po p. Żelazowskim spadnie częścią na p. Chmielińskiego, częścią na p. Wostrowskiego. Tylko aby to wyszło na zdrowie p. Wostrowskiemu, który za mało niestety pracuje, ażeby pozbyć się dziwnej sztywności, towarzyszącej mu, ilekroć gra w dramacie.

**Węgle, których nie ma.** Żona urzędnika kolejowego pani P., zamieszkała przy ul. Lenartowicza l. 7, sprzedała jakiemuś handlarzowi Weitzowi fracht kolejowy na 100 centnarów węgla za 40 zł. Handlarz zgłosił się na dworcu po odbiór węgli, ale tu powiedziano mu, że fracht jest fałszywy i poradzono mu zawiadomić o tem policję, która zażądała wyjaśnień od pani P. Ta pani oświadczyła, że jakiś nieznajomy mężczyzna, podający się za właściciela domu przy ul. Szeptyckich l. 12 A, sprzedał jej dziesięć takich frachtów i znikł, a jak się pokazało, dom pod l. 12 A przy ul. Szeptyckich nie istnieje wcale.

**50,000.000 nowych podatków!** Pod takim tytułem wydali socjaliści broszurkę, zawierającą mowy posłów: Daszyńskiego i Verkaufa przeciw ugodzie z Węgrami. Ta sama sprawa zgromadziła onegdaj w domu robotniczym kilkuset towarzyszy, wezwanych czerwonymi plakatami. P. Hudec przedstawił znaczenie ugody i przebieg wypadków w radzie państwa. Jakkolwiekby ugoda była przeprowadzona, zaciąży ona na karkach najuboższej ludności, która poniesie klęskę przez podatki bezpośrednie. P. Hankiewicz omawiał wzrost podatków na rozmaitych polach i stwierdził, że w sprawie ugody tylko posłowie socjalistyczni zajęli stanowisko zgodne z interesami ludu. Bez dyskusji uchwalono rezolucję następującą: „Robotnicy lwowscy w jaknajostrzejszy sposób potępiają przedłożenie rządu, tyczące się ugody węgierskiej, a nakładające 50 miljonów podatków i przyłączają się do opozycji posłów socjalistycznych tak przeciw ugodzie, jak przeciw ministerstwu Thuna, które miało odwagę, taką ugodę parlamentowi przedłożyć".

**Aresztowania w Warszawie.** Przyczyną aresztowań w Warszawie i na prowincji, jako to w Płocku, Łomży i innych miastach, było, jak już donieśliśmy, sprowadzanie pism i książek niecenzuralnych z zagranicy, a odkryto te pisma i książki wskutek denuncjacji żydów. Rzecz miała się, według korespondencji warszawskiej *Ruchu kat.*, jak następuje: P. S. zamieszkały w Płockiem, zgodził dwóch żydów w Sierpcu, którzy stale utrzymywali się z kontrabandy, do przeniesienia małej paczki przez granicę z Brodnicy za 45 rs. Żydów zadziwiła wysokość zaproponowanej sumy za zwykłą u nich robotę. Udali się tedy do Warszawy i zawiadomili żandarmerję. W Warszawie kazano im przenieść paczkę przez granicę i doręczyć według adresu. W Płocku żandarmi już pilnowali hotelu, do którego przybył pewien młody lekarz z Warszawy, by zabrać paczkę. Aresztowano go niezwłocznie i znaleziono listę osób, którym miały być doręczone pisma i książki. Na podstawie tej listy zarządzono dalsze aresztowania. Sprawdziło się i tym razem przysłowie, iż Polak nie ma nigdy przy sobie spisu bielizny oddanej do prania, ale posiada zawsze listę osób, należących do jakiegoś związku potajemnego. Dwaj żydzi bohaterscy po spełnieniu zacnego czynu zgłosili się do Warszawy po nagrody. Jeden żądał, by mu dano dożywotnie 200 losów do rozsprzedaży na loterji klasycznej, drugi chciał przywileju na założenie szynku. Nie dano im ani losów ani szynku, natomiast polecono wypłacić każdemu z nich po pięćset rubli.

**Z Tow. łyżwiarskiego.** Wiceprezesem Tow. łyżwiarskiego wybrany został p. Władysław Deryng.

* **Raut z tańcami.** Akademickie koło Tow. szkoły ludowej urządza w niedzielę 20 listopada w sali Kasyna miejskiego raut, w którym wezmą udział najwybitniejsze siły artystyczne. Po raucie odbędą się tańce.

* **Koncert na** dochód funduszu dla wdów i sierót po literatach i artystach odbędzie się w środę dnia 9 listopada 1898 w sali domu narodnego koncert ze współudziałem Pelagji hr. Skarbkównej, Wilhelma Kurza, profesora konserwatorjum lwowskiego, Henryka Opieńskiego, skrzypka, Stanisława Żeleńskiego i chóru męskiego Tow. muzycznego pod dyrekcją prof. M. Sołtysa. Kierownictwo artystyczne objął prof. F. Neuhauser. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 12 b. m. o godzinie 8 wieczorem koncert spacerowy i tańce. Lista otwarta od środy 9 b. m. do piątku włącznie. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione. Biletów wstępu przy wejściu nabywać nie można.

* **W kole literacko-artystycznem** odbędzie się w sobotę dnia 12 b. m. odczyt W. Szukiewicza p. t.: „Z życia Polaków w Ameryce". Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. bibljoteki słuchaczów prawa odbędzie się dnia 11 b. m. o godzinie 6 wieczorem w sali III. uniwersytetu.

* **Zebranie** członków Tow. górniczego odbędzie się w dniu 13 b. m. w Krakowie.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.**

Na obiady dla głodnych dzieci wpłynęło 127 zł. 44 ct., a w szczególności od redakcji „Dziennika Polskiego" 106 zł. 70 ct. od p. Marji Zagórskiej, właścicielki pensjonatu 20 zł. Szlachetnym ofiarodawcom składa wydział serdeczne „Bóg zapłać". Dalsze datki przyjmuje biuro rady szkolnej okręgowej (Ratusz II. p.) i dyrekcja V. gimnazjum.

## Z humorystyki muzycznej.

(Urywki z encyklopedji muzycznej profesora Kalauera).

Bach, Jan, Sebastjan, zawdzięcza głównie swoją sławę szczęśliwemu przypadkowi, iż jego to stało się udziałem napisać akompanjament do słynnej melodji Gounoda. W niepojętem o sobie zarozumieniu pomieścił on ów akompanjament bez melodji, jako tak zwane: preludjum, w zbiorze innych utworów pod ogólnym tytułem: *Wohltemperirtes Klavier*. Eksperyment ten jednakże, nie trafił bynajmniej do przekonania wielbicieli *Ave Maria*. — Bach pozostawił licznych synów, z których każdy nazywał się równie: Bach.

Czerny, Karol — człowiek usposobienia złośliwego. Nie lubił dzieci dlatego pisał ciągle etiudy. Od śmierci, która nastąpiła w r. 1857, nie zdołano dotąd obliczyć dokładnie ilości tych etiud...

Fugi najlepiej kupować stare, a nowych naśladowań unikać. Głównie interesują znawców. Jeżeli się znawcę pragnie uchodzić, należy przy wykonywaniu fugi zachować minę poważną i o ile można skupioną. Przy niejakiej wprawie można rozpoznać wejście tematu, a wtedy dobrze jest kiwnąć głową, co wygląda bardzo uczenie. Kompozytorowie oratorjów posiłkują się z powodzeniem fugą zwykle na końcu dzieła, aby w porę dać znać publice, iż czas podążyć ku garderobie. Samo to tłomaczy jasno, że wyraz fuga, pochodzi z łacińskiego i znaczy: ucieczka.

Haydn, Mozart i Beethoven są to tak zwani klasycy. Poznaje ich się po tem, że umarli więcej niż przed trzydziestu laty. Wskutek tego utwory ich mają niesłychany przywilej, iż się ukazują w tanich wydaniach. Ojcowie, którzy na kształcenie w muzyce swoich latorośli zbyt wiele łożyć nie mogą, oceniają klasyków stosownie do taniości.

Liszt Franciszek, dzieli się, jak wszyscy wielcy artyści na trzy perjody, mianowicie: pierwszy, drugi i trzeci. Jako wirtuoz pokonywał grając największe trudności, i najoporniejsze instrumenty. Pomiędzy jego uczniami najliczniej reprezentowani byli „ulubieni".

*Mascagnitis*, nowa choroba zaraźliwa, przywleczona z Włoch, której ofiarą pada wielu młodych kompozytorów oper. Chorobę wywołuje zwykle „Cavalleria rusticana", która już dla wielu stała się niebezpieczną. Choroba występuje ostro w postaci nowej opery, która w lżejszych wypadkach bywa jednoaktową, ale rzadko obywa się bez wiarołomstwa, kaleczenia uszów, podrażnienia *nervus rytmicus*, mordu i zabójstwa. Przy silnem gorączkowaniu następuje raptem stan ogólnego omdlenia, zwany: *intermesso sinfonico*. Rekonwalescencja zaczyna się zazwyczaj u pacjenta dopiero po klapie.

Patti Adelina, sopranistka pierwszego stopnia, sławna ze swoich wysokich tonów, od których jedynie wyższemi były ceny wejść na jej koncerty.

Rossini Joachim, słynny przez swoje tryskające wesołością kompozycje kościelne. Najweselszą z nich jest znane Stabat-mater. W poważniejszym kierunku pisał opery, z których największe powodzenie miał „Cyrulik." Niewdzięcznik ten — nazwiskiem Figaro — zamówił pomimo to muzykę do swojego wesela u — Mozarta, nie u Rossiniego.

Schubert Franciszek, kompozytor sławnego „Albumu Schuberta" na wysoki, średni i niski głos. Już jego op. 1 „Król Olch" zdradza talent obiecujący. Z późniejszych jego pieśni wiele stało się popularnemi. Co się tyczy instrumentalnych kompozycyj Schuberta, pozostanie na wieczne czasy zagadką, jak potrafił w ciągu tak krótkiego życia pisać tak niezmiernie długie okresy.

Tempo, po włosku: czas, więc to, czego nikt nie ma. Wobec tego jak krótkiem jest życie, nie można się dosyć nadziwić muzykom, którzy zawsze jeszcze mają dosyć czasu, aby grywać *adagio*.

*Znawstwo* jest właściwie jedynie przywilejem krytyków. Spieszą się oni obecnie ze sprawozdaniami tak, że publiczność już na drugi dzień z rana dowiaduje się z gazet, czy się poprzedniego wieczora bawiła, czy nie bawiła. Jeżeli jednak jest się zniewolonym jeszcze przedtem sąd swój wyjawić, nie oddaje się nigdy pochwał bez zastrzeżeń. Mówiąc np. o nowych kompozycjach, można zawsze bez namysłu narzekać na brak świeżości w pomysłach, lub na naśladownictwo Wagnera w instrumentacji. O skrzypkach i śpiewakach dobrze jest zauważyć, że nie wszystko było czysto, a jeżeli się jeszcze określi, że intonacja była za wysoką (lub za niską — wszystko jedno) wrażenie będzie imponujące. Nigdy nie zawadzi podkreślić, iż znakomita artystka nie czuła się tym razem dobrze usposobioną, nikt bowiem nie będzie się chciał przyznać, że tego równie nie zauważył.

Wagner, Ryszard, oprócz wszystkich swoich dzieł pozostawił nadto tak zwanych od niego: wagnerjanów, czego mu pochwalić nie można. W instrumentacji złożył Wagner dowody humanitarnych skłonności, pragnąc uczynić muzykę przystępną nawet dla głuchych.

Weber, Karol Maria von, miał bardzo duże ręce, co go skłoniło w utworach na fortepian zbyt często używać skoków decymowych. Zresztą nie mało utalentowany zwłaszcza jako kompozytor oper. Tem bardziej trudno pojąć, dlaczego w swojej operze „Wolny strzelec" użył melodji oklepanej następnie przez wszystkie katarynki.

## Jak sobie życie urządzić?

Rzucamy pytanie, któremu nikt prawdopodobnie nie odmówi aktualności. Wprawdzie p. Podfilipski dał nam niedawno wyczerpującą odpowiedź przez usta swojego przyjaciela Henryka Ligęzy, który w książce in 8-o opowiedział dokładnie „żywot i myśli" tego niepospolitego człowieka, świecącego jak biblijny słup ognia nad mrokiem obyczajów i upodobań naszego społeczeństwa. Wprawdzie przed Podfilipskim już znalazła się pewna liczba ciekawych, którzy łamali sobie głowy nad określeniem istoty szczęścia, a jeden z nich nawet, biblijny król Salomon, używszy wszystkich rozkoszy, jakich dostarczała ziemia judzka, uwolniwszy się od namiętnych uścisków swoich stu żon, od promiennego widma sławy i szumu niesladnego wina, stwierdził raz na zawsze, że wszystko jest marnością,—mimo to nie dajemy za wygraną i nie uważamy sprawy za skończoną. Chcemy poddać ją dyskusji.

Szczęście wyobraża pewien malarz, jako wysmukłą, bladą postać z mgły, do której napróżno skierowuje się mnóstwo kurczowo wyciągniętych dłoni. Mniej więcej tak ten problemat wygląda. Szczęście musi być nieuchwytne, bo jest ono ściśle związane z pragnieniem. Zaspokojone pragnienie — znaczy spoczynek pewnych przewodów wrażeń, zaspokojenie wszystkich pragnień, równa się zupełnej nieczułości czyli nirwanie. Artyści, ludzie obdarzeni większą wrażliwością, niż wszyscy inni ludzie w ten sposób wyobrażają sobie szczęście i tej okoliczności zawdzięczamy fakt, iż osoby nałogowo wyrażające swoje myśli wierszami, zalewają nas utworami, w których króluje owa „nieujęta mara", a za nią ciągnie się długi szereg spragnionych.

Ściśle wziąwszy więc, narzekać na niemożliwość osiągnięcia zupełnego szczęścia znaczy: nie rozumieć jego istoty, która jest negatywną. Wielki myśliciel niemiecki, wziąwszy za podstawę rozumowania swego to, iż człowiek skazany jest, aby wiecznie pragnął i nigdy nie był zaspokojony, wyprowadził najpesymistyczniejszy wniosek, jaki wydała myśl ludzka a jeden z jego następców, rozwinąwszy ideę tę do ostatecznych krańców, odebrał sobie życie w dniu ogłoszenia dzieła, w którem złożył wyniki swoich beznadziejnych spekulacji. Ale również dobrze możnaby uzasadnić wartość życia jak jego niewartość, tą nieustającą pogonią za szczęściem i wylanianiem się coraz to nowych pragnień i coraz to nowych wzruszeń. Ogród ludzkości godzi w sobie rośliny różnych barw i woni; Grecy pojmowali życie jako wesoły niefrasobliwy byt pięknych zwierząt, Hindusi rzucili na siebie przekleństwo.

Nie mamy więc wcale zamiaru dotykać tej kwestji, zmuszonej raz na zawsze pozostać w obrębie subjektywnego odczuwania. Do końc

świata inaczej będzie pojmował szczęście bogaty filister, zaspokajający obficie swoje zmysły, inaczej uczony, który z natężoną wytrwałością wydziera tajemnice naturze, inaczej bogobojny mnich, którego fantazja nasycona obrazami nadziemskimi doprowadzi zmniejszenie uciech tego świata aż do zupełnej askezy. Jakkolwiek byśmy jednak zaprzeczyli możności odszukania szczęścia absolutnego i z tego powodu usunęli tę sprawę z porządku, pozostanie na wierzchu kwestja czysto podmiotowa: urządzenia sobie życia.

Chcemy na ten temat wszcząć swobodną, przyjacielską rozmowę z naszymi czytelnikami. Rezultat tej bezpretensjonalnej pogawędki nie może przyczynić się do rozwiązania żadnego problematu, może jednak dać obraz usposobienia społeczeństwa. Niech każdy odpowie, jak sobie wyobraża idealne urządzenie życia — krótko, zwięźle, z odrzuceniem o ile można wszelkich przypadkowości, a uwypukleniem cech istotnych. Któż nie czuje się kompetentnym do zabrania głosu? Każdy z nas przecież w ten lub ów sposób wyobraża sobie doskonale urządzone życie, bez względu na to, czy zdołał przeprowadzić swój ideał, lub nie.

Niech to będzie szereg pragnień. My ugrupujemy je i zrobi się w miniaturze jakieś typowe pragnienie naszego czasu, albo może tylko pokaże się, że pokolenie nasze, żyjące życiem tak bardzo rozstrzelonem i rozmaitem, góruje nad poprzedniemi większem zróżnicowaniem się pragnień. W każdym wypadku dla każdego z nas będzie zajmującem takie przelotne studjum na temat uczuć, tętniących w organizmie, którego wszyscy jesteśmy niewolniczą cząstką. A więc: — Jakbyś pan chciał sobie życie urządzić? *a. c.*

## Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz pierwszy „Zazdrośnica", komedja w 3 aktach Aleksandra Bissona i Adolfa Loclery; jutro we czwartek „Gejsza", operetka; w piątek „Zazdrośnica", komedja.

## Z izby sądowej.

**Berlin** 1 listopada.

*(Pośredniczka małżeństw przed sądem).*

Przed tutejszym sądem krajowym karnym odbył się z końcem października bardzo ciekawy proces. Oskarżoną była młoda, przystojna kojarzycielka małżeństw, Wilhelmina Hartert, siedząca już od 14 marca b. r. w więzieniu śledczem, jako obwiniona o niedozwolone faktorstwo i lichwę. Pani Hartert jest córką biednego malarza pokojowego z Gladbach i w szkole ludowej ledwo początkowe otrzymała wykształcenie. Ale od czegóż spryt kobiecy? Spryt ten dopomógł jej, że w 1888 r. wyszła za mąż za zamożnego inżyniera, z którym w kilka lat później się rozwiodła. Przyjechawszy do Berlina, miała 10.000 marek długów, mimo tego żyła bardzo okazale i dostatnio, zawiązała liczne stosunki z ludźmi lepszego towarzystwa, a salony jej były punktem zbornym dla hulaszczych młodych ludzi i dla kobiet, które się pragnęły bawić. Policja miała ją już od dłuższego czasu na oku, w końcu miara złego się przebrała, gdy jeden z pruskich oficerów niejaki Nettelbladt zastrzelił się w Poczdamie, a na jego biurku znaleziono dwa weksle przeszło na 10.000 marek wystawione przez oskarżoną Hartert, a przyjęte przez młodego oficera. Krótko przed śmiercią zwierzył się on nawet kolegom, że Hartertowa stanie się powodem jego samobójstwa; zeskontowała bowiem w niemieckim zakładzie kredytowym weksle, które on podpisał i pieniądze zabrała, on zaś musi je płacić, a niema z czego. Ten smutny wypadek był powodem, że do spraw tej damy wmięszała się policja i wykryła wiele kompromitujących ją sprawek. Dowiedziano się między innemi, że pani Hartert wynajmywała wspaniałe mieszkanie przy placu Magdeburskim za 2.000 marek rocznie, gdzie gromadziła się owa młodzież, co to rozkoszy życia w całej pełni chciała użyć. Odbywały się tam tańce, zabawy i orgje, których przebiegu pióro kronikarza choćby przez wzgląd na przyzwoitość publiczną nie jest w stanie opisać.

Prócz tego oskarżona zajmowała się niedozwolonem kojarzeniem małżeństw i jak zeznania świadków wykazały, była to jej specjalność, która jej okazałe przynosiła dochody. Przedewszystkiem oficerowie szlacheckiego pochodzenia, znajdujący się nieraz w opłakanych stosunkach majątkowych, ratowali się u p. Hartert, która ich żeniła z córkami bogatych po większej części żydowskich domów. Otaczając się nimbem przyzwoitej i dystyngowanej damy, przy kojarzeniu każdego takiego małżeństwa otrzymywała od kandydatów matrymonjalnych rewersy i weksle, w których przyznawano jej pewien procent od posagu przyszłej żony. Prowizje te przynosiły jej olbrzymie dochody. W jednym wypadku otrzymała np. za taki interes 100.000 marek. Pożyczała również pieniądze na weksle i na grube lichwiarskie procenta. Szantaż jej doszedł do kulminacyjnego punktu, gdy pewnego kapitana gwałtem zdołała przekonać, że jest ojcem jej dwóch synów i w ten sposób wyłudziła od niego 30.000 marek na wychowanie tych dzieci. Oto w krótkości zebrane czyny, o które Hartertowa jest obwinianą.

Skandaliczny ten proces zgromadził ogromną liczbę ciekawej publiczności, trybunał jednak na wniosek prokuratora uznał za stosowne, aby rozprawa, która trwała dwa dni, odbyła się przy zamkniętych drzwiach. Oskarżona skazana została za niedozwolone faktorstwo i szantaż na rok i miesiąc więzienia, tudzież 1.000 marek kary pieniężnej, ewentualnie jeszcze na 100 dni więzienia i na utratę czci przez dwa lata.

Przy sposobności warto przypomnieć, że Berlin roi się od tego rodzaju „pomocników amora", co Hartertowa. Zajęcie to kryje się pod osłoną tajemniczości i statystyka o niem milczy zupełnie, zwłaszcza, że pośrednicy małżeństw zawierają je po cichu, wziąwszy sobie za dewizę: „dyskrecja, rzecz honoru!" Dość jednak rozpatrzeć się w anonsach tutejszych dzienników i popytać w towarzystwie, aby się dowiedzieć, że takich „kojarzycieli" jest cały legjon. Wszyscy oni zaś jeden tylko cel mają przed sobą: obfitą prowizję od posagu, która od 2 dochodzi nieraz i do 30 procent.

# Rada państwa.

**(Depesze telegraficzne i telefoniczne).**

**Wiedeń** 8 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu subkomitetu dla ugody cłowo-handlowej z Węgrami toczyły się dalsze narady nad art. IV ugody,

Pierwszy mowca p. Mauthner zgadza się na zniesienie obrotu mlewa, stawia jednak wniosek dodatkowy, aby bez przeszkody dla produkcji wewnętrznej złagodzić postanowienia z roku 1887, dotyczące restytucji ceł od towarów, wysłanych zagranicę do wykończenia t. zw. *Restitutions und Veredlungsverkehr*.

Równocześnie obradował także subkomitet dla przedłożeń bankowych i walutowych Przedmiotem obrad były przedewszystkiem nowe statuty banku.

P. Auspitz proponuje nową stylizację artykułu pierwszego i żąda, aby potrzeby kredytu o tyle tylko były zaspokojone, o ile na to pozwolą warunki, od których zależy zamierzone podjęcie w przyszłości wypłat gotówką. Mowca sądzi, że aż do rozpoczęcia wypłat gotówką Bank musi wszelkich dokładać starań, aby zapobiedz powiększaniu się ażia.

P. Gross wnosi wykreślenie ustępu 2 w artykule pierwszym, gdzie o zadaniach banku jest mowa, i żąda utrzymania dotychczasowej stylizacji co do godła banku.

**Wiedeń** 8 listopada. Subkomitet dla przedłożeń bankowych i walutowych przyjął na wczorajszem posiedzeniu artykuł I. o celu i godłach banku, również artykuł II. o urzędach głównych i filjalnych dla oddziałów kredytu hipotecznego, a to po odrzuceniu wszelkich poprawek, bez zmiany podług przedłożeń rządowych.

Subkomitet dla ugody cłowo-handlowej przyjął dziś artykuł IV. o taryfach cłowych i o zaprowadzeniach nowej jeneralnej taryfy cłowej najdalej do roku 1902. Dalej przyjęto bez zmiany postanowienia o zniesieniu obrotu mlewa. Wszystkie poprawki odrzucono, natomiast przyjęto rezolucję p. Kolischera w sprawie ułatwień tyczących się restytucji ceł od przedmiotów, wysyłanych za granicę dla wykończenia i udoskonalenia.

**Wiedeń** 8 listopada. Obiega pogłoska, iż p. Jaworski na dzisiejszem posiedzeniu podniesie imieniem całej prawicy energiczny protest przeciwko ostatniej mowie Schönerera.

**Wiedeń** 8 listopada. *Deutsche Zeitung* (organ niemieckiej partji ludowej) omawiając uchwałę powziętą na ostatniem zebraniu stronnictwa niemiecko-ludowego w Gracu, oświadcza, iż obstrukcja nie ma teraz żadnych widoków powodzenia. Raczej należałoby się poważnie zastanowić nad tem, czy nie lepiej byłoby chwycić się polityki abstynencji lub też złożyć mandaty. Może przyjść do tego, iż stu pięćdzięciu posłów niemieckich złoży swe mandaty.

W podobnym duchu rozpisała się także wczoraj Wolfowska *Ostdeutsche Rundschau*.

**Praga** 8 listopada. *Bohemia* donosi, iż stronnictwa opozycyjne zaniechały projektów, które wyłoniły się w ostatnich dniach, a które dążyły do tego, aby posłowie opozycyjni albo trzymali się polityki abstynencji, albo, jak tego domagały się niektóre grupy, złożyli swe mandaty. Zaniechanie tych projektów tembardziej było wskazane, że rząd szuka tylko najmniejszego pozoru, aby mógł jak najprędzej odroczyć radę państwa.

Zastosowanie się do uchwały grackiego zebrania pociągnęłoby za sobą bezzwłoczne odroczenie rady państwa i zastosowanie §. 14. W innym razie rząd może za pozór do odroczenia rady państwa wziąć przeciąganie się nadmierne obrad w subkomitetach ugodowych, a zależy mu na odroczeniu dlatego, że nie może oprzeć się na silnej, na każdą ewentualność uzbrojonej większości.

**Berlin** 8 listopada. *Nationalzeitung* potępia „bezcelowe deklamacje" szenererowców, których nazywa irredentystami i pisząc o mowie Schönerera na ostatniem posiedzeniu wiedeńskiej izby posłów, zaznacza, że ta mowa zawiera od początku do końca zdumiewające enuncjacje o stanowisku niemieckich narodowców z Austrji do państwa niemieckiego. Dziennik ten pyta: „Czyż Schönerer rzeczywiście wierzy, iż niemiecko-szowinistycznemi deklaracjami znajdzie w poważnych kołach niemieckich oddźwięk wzajemności? O ile my Niemcy śledzimy z wielkiem zajęciem losy naszych współbraci z tamtej strony czarno-żółtych słupów granicznych, o tyle nie możemy zaprzyjaźniać się z demagogami à la Schönerer, wojującymi tylko pustymi frazesami."

**Lublana** 8 listopada. *Słowenski Narod* wzywa posłów słoweńskich do zaniechania abstynencji w sejmie z powodu tego, iż ono przynosi szkodę ekonomicznym interesom kraju.

**Wiedeń** 8 listopada. Klub młodoczeski na miejsce Forzta desygnował do komisji ugodowej p. Janotę.

**Wiedeń** 8 listopada. Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent Fuchs podaje do wiadomości izby, że sąd krajowy w Cieszynie zażądał wydania ks. Stojałowskiego. Sekretarze odczytują szereg interpelacyj i wniosków, między innemi interpelację p. Stapińskiego w sprawach służby kolejowej, wniosek p. Stapińskiego w sprawie stabilizacji djurnistów i urządzenia dla nich awansów takich, jakie przysługują wysłużonym feldfeblom, nadto interpelację z powodu nadużyć przy klasyfikacji gruntów w pow. sanockim.

Następnie minister kolei br. Wittek odpowiada na szereg interpelacyj stawianych na poprzednich posiedzeniach, poczem izba przechodzi do porządku dziennego, tj. do dalszych obrad nad wnioskiem Schönerera o postawienie hr. Thuna w stan oskarżenia za wydawanie rozporządzeń na mocy § 14.

Pierwszy zabiera głos p. Jaworski. Mowca oświadcza, że ostatnie wynurzenia Schoenerera zniewalają go do zabrania głosu, ażeby podnieść przeciw tym słowom głośny i energiczny protest imieniem narodu i kraju, do którego mowca należy, tudzież imieniem większości izby). (Br. Hackelberg z klubu wielkiej własności wołała: „Także i imieniem naszem!")

Polacy wiernie stoją przy Austrji i chcą pracować dla siły, powagi i znaczenia monarchji, w poczuciu obowiązków i z wdzięczności, gdyż w Austrji znaleźli ognisko rozwoju życia narodowego. Większość izby i ludność reprezentowana przez tę większość przyjęła mowę Schönerera z głębokiem oburzeniem. Jest to rzeczą niesłychaną, że w parlamencie austrjackim takie słowa paść mogły.

Mowca, zarówno jak większość izby, dąży do pokoju między narodami w Austrji, ale muszą być równe obowiązki i równe prawa. „Chcemy — powiada p. Jaworski — żyć obok innych narodów, ale nie pod nimi". Mowca żałuje tylko, że p. Schönerer wypowiedział swą mowę pod osłoną nietykalności poselskiej.

P. Schoenerer cytował także Bismarka. Bismark z pewnością nie był przyjacielem Polaków, a ci odpłacali mu równem uczuciem; pomimo tego uznawali oni zawsze jego genjalność i upatrywali w nim wielkiego męża stanu. Gdyby Bismark dziś żył jeszcze, Schoenerer usłyszałby od niego samego, że i on z oburzeniem przyjąłby takie wystąpienie przeciw idei własnego państwa.

Przechodząc do przedmiotu rozpraw, oświadcza p. Jaworski: „Jesteśmy zawsze gotowi przestrzegać konstytucyjnych praw parlamentu, ale nie ma praw publicznych bez obowiązków. W czerwcu chcieliśmy umożliwić parlamentarne uchwalenie budżetu. Opozycja przeszkodziła nam. Rząd był więc zmuszony wydać prowizorjum budżetowe na mocy § 14. Jesteśmy chętnie gotowi przyłożyć rękę do przywrócenia tej izbie praw, wynikających z idei parlamentaryzmu, ale muszą być wpierw dane odpowiednie gwarancje i uznane odpowiednie obowiązki".

W końcu oświadcza się mówca przeciwko wnioskowi, dążącemu do postawienia rządu w stan oskarżenia. Mowę p. Jaworskiego grupa Schoenererowców przerywała częstymi okrzykami, które posłowie z prawicy odpierali wyrazami oburzenia darząc mówcę hucznymi oklaskami. Po skończeniu mowy wielu posłów i ministrów składało p. Jaworskiemu gratulacje.

Następny mówca, p. Bareuther, atakuje gwałtownie rząd, a kończy następującemi słowy: „Jako Niemiec, kochający szczerze austrjacką ojczyznę, mówię: „Raczej niech się to państwo rozpadnie, aniżelibyśmy żyć mieli w niem w niesławie, a rozpadnie się ono z pewnością pod słowiańskiem kierownictwem. Przyjdzie znów ten dzień mglisty, bardziej jeszcze nieszczęsny, jak ów dzień pod Culm, nieszczęsny dla państwa, ale nie dla przyszłości narodu niemieckiego".

Po mowie p. Bareuthera zażądał p. Wolf obliczenia obecnych w izbie, dla skonstatowania, czy jest w niej komplet. Gdy komplet skonstatowano, przewodniczący udzielił głosu ministrowi skarbu, drowi Kaizlowi, który w zupełnie rzeczowej i objektywnej mowie wykazywał, iż rząd na podstawie § 14 miał prawo posługiwać się § 14.

Następny mowca hr. Stuergkh (wiernokonstytucyjna większa własność) przyłącza się imieniem swego stronnictwa do mowy p. Jaworskiego i wyraża swe głębokie oburzenie z powodu mowy p. Schoenerera. Stronnictwo mowcy jest nieliczne, ale wierne państwu i dynastji. Przyłączając się do mowy Jaworskiego nie może atoli przemilczeć, że to, co dzieje się w Austrji od lat 20 wepchnęło Niemców na tę drogę po której kroczy p. Schoenerer.

P. Schoenerer woła. Czytaj pan moje mowy wygłoszone przed 20 laty.

P. Kienmann (niemieckie stronnictwo ludowe) polemizuje z dr. Kaizlem i twierdzi, iż zastosowanie § 14 do prowizorjum budżetowego było zbrodnią dokonaną na konstytucji.

Na wniosek p. Schoenerera odbywa się głosowanie imienne nad wnioskiem o zamknięcie dyskusji. Izba uchwala zamknąć dyskusję.

Godzina 4 zabiera głos jeneralny mowca *pro* p. Funke.

Przemawiać jeszcze będą obaj wnioskodawcy p. Hoffmann Wellenhof i Schoenerer, poczem nastąpi prawdopodobnie głosowanie imienne i posiedzenie zostanie zamknięte.

## Z koła polskiego.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne)**

**Wiedeń** 8 listopada. Koło polskie odbyło wczoraj dwa dłuższe posiedzenia. Na pierwszem dokonano najpierw wyboru członków tych komisyj, których wybór postawiony jest na dzisiejszem posiedzeniu izby. Desygnowano więc do komisji kolejowej pp.: Henzla, Górskiego, Władysława Gniewosza, Borkowskiego, Wiktora, Struszkiewicza, Kolischera i Giżowskiego; do przemysłowej pp.: Goetza-Okocimskiego, Weigla, Piepesa-Poratyńskiego, Rychlika, Pastora, Sokołowskiego, Rutowskiego i Lewickiego; do komisji ekonomicznej pp.: Dulębę, Stefanowicza, Czecza, Kozłowskiego, Sapiehę, Roszkowskiego, Byka, Piepesa; do weterynarnej pp.: Czecza, Włodzimierza Gniewosza, Wielowieyskiego, Pastora, Wiktora i Potoczka.

P. Rappoport przedłożył petycję kupców krakowskich wystosowaną do krakowskiej izby handlowej przeciwko nadzwyczaj wysokiemu wymiarowi podatku osobisto-dochodowego. Wbrew duchowi ustawy do komisji podatkowej powołano ze strony rządu takich ludzi, którzy przepadli przy wyborach do tej komisji. Na kupców krakowskich nałożono razem podatek w kwocie 350 000 zł., z tego na jednego z kupców przypada 90.000 zł., na drugiego 82.000 zł. W Wiedniu nie ma prawie kupców, którzy by, jako kupcy tylko, podali tak wysoki dochód, żeby można było od niego wymierzyć podobny podatek. Mowca proponuje wybór komisji z 5 członków, która wraz z prezydjum udałaby się do ministra skarbu i przedłożyła mu w tej mierze swe zażalenie.

Dr. Dulęba popiera wniosek ten jak najgoręcej. We Lwowie również przy wymierzaniu podatku postępowano w podobny sposób. Mowca chciałby tej ważnej sprawie nadać odpowiednie jej znaczenie i dlatego pragnie, aby koło polskie wybrało dla obrony kontrybuentów stałą, specjalną komisję.

P. ks. Pastor również popiera wniosek p. Rappoporta. Opowiada, iż w pow. gorlickim jednemu z proboszczów, któremu dochody wystarczają zaledwie na bardzo skromne życie, nałożono podatek w kwocie 7.000 zł.

Podobne przykłady przytaczają także inni posłowie.

Po mowach pp. dra Weigla, dra Sokołowskiego, ks. Fiszera i dra Górskiego wniosek p. Rappoporta przyjęto jednogłośnie, a w skład deputacji, która ma udać się do ministra skarbu wybrano pp.: Dawida Abrahamowicza, dra Dulębę, dra Rappoporta, dra Weigla i ks. Fiszera.

O godzinie 3 posiedzenie przerwano.

Po przerwie odbyło się drugie posiedzenie.

P. Rychlik uczynił wniosek, aby koło polskie poleciło członkom swym zasiadającym w komisji budżetowej poprzeć gorąco sprawę polepszenia bytu djurnistów. Wniosek ten poparli pp. Pastor, Roszkowski, Rutowski, Moysa, i Sokołowski, poczem go przyjęto.

P. Weigel zapowiedział, iż w izbie wniesie dwie interpelacje, mianowicie jedną, czy rząd ma zamiar zreorganizować nieerarjalne urzędy pocztowe i polepszyć byt pocztmistrzów i drugą w sprawie emerytalnych poborów robotników salinarnych w Wieliczce. Otrzymują oni teraz tylko $^{7}/_{10}$ emerytury od rządu, a $^{3}/_{10}$ muszą płacić kasy brackie, których majątek nie należy do państwa, lecz powstał ze składek robotników.

P. Giżowski omawia sprawę budynku sądowego w Nowem mieście. Gmina w Nowem mieście wybudowała w swoim czasie ten budynek i oddała go rządowi bezpłatnie na pomieszczenie starostwa. Tymczasem starostwa tam nie utworzono, a w budynku owym pomieszczono sąd, ale rząd nie chce płacić gminie za pomieszczenie sądu czynszu, opierając się na tem, że budynek ten był mu już ofiarowany bezpłatnie na pomieszczenie starostwa.

Koło upoważniło p. Giżowskiego do interweniowania w tej sprawie u rządu.

Na wniosek p. ks. Fiszera postanowiono u rządu poczynić kroki w sprawie ograniczenia ruchu frachtowego w niedziele.

P. Wielowieyski uskarża się na szykany, jakich doznają transporty świń galicyjskich do Niemczech.

P. Piepes-Poratyński zrzeka się na rzecz p. Merunowicza mandatu do komisji ekonomicznej.

P. Potoczek opowiada, iż obiegają pogłoski, że zakłady kontumacyjne w Białej i Krakowie mają być na nowo reaktywowane i prosi koło, aby się ono temu projektowi sprzeciwiło. Po dłuższej dyskusji sprawę tę przekazano komisji.

P. Kozłowski wnosi, aby koło w swem łonie utworzyło komisję przemysłową złożoną z 15 członków. Na wniosek p. Piepesa postanowiono, iż do tych 8 członków koła, którzy już zasiadają w komisji przemysłowej izbowej, będzie dobranych 7 jeszcze członków koła i razem 15 tych posłów stanowić będzie komisję przemysłową koła polskiego.

P. Rutowski przedkłada petycję lwowskiego Towarzystwa dostaw dla armji o wydatniejsze niż dotąd uwzględnienie go przy dostawach. Tę petycję, jak również podobną petycję krajowego Towarzystwa przemysłowego przekazano komisji.

P. Piętak domaga się dla dawniejszych wychowanków politechniki lwowskiej prawa noszenia tytułu inżyniera.

Nastąpiło posiedzenie poufne.

## Nuntium węgierskiej deputacji kwotowej.

**(Depesze telefoniczne i telegraficzne „Dz. Polsk.")**

**Wiedeń** 8 listopada. Zredagowane przez sprawozdawcę dra Falka *nuntium* węgierskiej deputacji kwotowej oświadcza, iż ostatni projekt austrjackiej deputacji kwotowej nie jest do przyjęcia. *Nuntium* wywodzi, iż węgierskie deputacje kwotowe od lat przeszło 30 trzymają się stale zasady, że kwota ma być obliczaną według dochodu *brutto* z podatków bezpośrednich i pośrednich obu państw, po odciągnięciu rozmaitych przemijających tytułów lub dochodów z podatków w jednem tylko państwie zaprowadzonych.

Węgierska deputacja kwotowa po swem ostatniem *nuntium* oczekiwała więc odpowiedzi austrjackiej deputacji kwotowej opartej na tej podstawie, tem bardziej, że przedłożone przez austrjacką deputację kwotową przy końcu czerwca b. r. obrachowania również opierały się na obliczeniach dochodów *brutto*.

Tymczasem niestety na posiedzeniu subkomitetu deputacji kwotowej dnia 11 października austrjacka deputacja kwotowa przedłożyła bez wszelkich motywów nowy sposób rozliczania się, oparty na podstawie dochodów *netto* z podatków pośrednich i bezpośrednich. Ten sposób rozliczania się węgierskie deputacje kwotowe odrzuciły już w r. 1877 i 1887, jako zupełnie nieuzasadniony.

Dalej powiada *nuntium*, iż zapatrywania obu deputacyj kwotowych są tak różne, że nadzieja, aby między niemi podczas dalszych rozpraw przyszło do jakiego porozumienia, zupełnie prawie jest wykluczoną.

*Nuntium* kończy się przyjętym jednogłośnie przez węgierską deputację kwotową wnioskiem referenta, który wypowiada, iż ostatni, przedłożony przez austrjacką deputację kwotową, sposób rozliczania się nie jest zdaniem węgierskiej deputacji kwotowej możliwym do przyjęcia, że nie może stanowić podstawy do dalszych rokowań i że węgierska deputacja kwotowa z ubolewaniem musi skonstatować, iż próby doprowadzenia porozumienia się między obu deputacjami nie powiodły się.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Wiedeń** 8 listopada. *Fremdenblatt* donosi, iż cesarz zatwierdził wybór dra Grafa na burmistrza m. Gracu.

**Berlin** 8 listopada. Książę Arenberg oświadczył wczoraj na zgromadzeniu katolickiego stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej, iż grunt t. zw. „Dormition" w Jerozolimie, darowany przez cesarza Wilhelma katolikom niemieckim pod budowę kościoła, nie został cesarzowi przez sułtana podarowany, lecz cesarz kupił go za wysoką sumę.

**Paryż** 8 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu parlament zajmował się weryfikacją wyborów.

Izba karna sądu kasacyjnego zajmowała się wczoraj sprawą Dreyfusa i przesłuchiwała świadków. Drzwi wszystkie prowadzące do sali obrad trybunału były pilnie strzeżone.

Obiega pogłoska, iż Picquarta władze wojskowe uwolnią od odpowiedzialności przed sądem wojskowym i odstawią go do sądu cywilnego.

**Paryż** 8 listopada. Ambasada niemiecka zaprzecza doniesieniu *Intransigeanta*, jakoby z listów córki ambasadora niemieckiego w Paryżu hr. Münstera, pisanych do Berlina, wypływało, iż Dreyfus jest winien.

**Rzym** 8 listopada. *Italie* donosi, iż cesarstwo niemiecy wylądują prawdopodobnie w Genui, gdzie ich imieniem króla powita ks. Aosta.

**Rzym** 8 listopada. Minister spraw zagranicznych Canevaro otrzymał list z pogróżką, że gmach ów, w którym obradować będzie konferencja przeciw anarchistom, zostanie wysadzony w powietrze.

**Ateny** 8 listopada. Gabinet podał się do dymisji. Parlament zwołano na dzień 15 b. m.

**Damaszek** 8 listopada. Przybył tu cesarz niemiecki z żoną, owacyjnie witany przez ludność.

**Gmunden** 8 listopada. Stan zdrowia w. księżnej toskańskiej budzi poważne obawy.

**Paryż** 8 listopada. Prezydent Faure podobno nie jest zadowolony z postępowania ministra wojny Freycineta, który złożył z urzędu szefa sztabu jeneralnego Renouarda i miał się wyrazić, wedle krążącej w mieście plotki: „Oto początek wielkiego czyszczenia brudów". Faure podobno oświadczył w rozmowie z pewną wybitną osobistością, że się nie troszczy o całą tę sprawę Dreyfusa.

**Paryż** 8 listopada. Dzienniki stwierdzają, że parlament radby uniknąć długich rozpraw w sprawie Faszody i zaklinają posłów, aby w ciągu debaty strzegli się wszelkich wycieczek przeciw Anglji, które mogłyby wywołać rozgoryczenie i przez to konflikt, który obecnie można już uważać za skończony, na nowo rozdmuchać. Dzienniki sądzą, że wojskowe przygotowania w Anglji nie są skierowane wyłącznie przeciw Francji, lecz także przeciw innym mocarstwom.

**Madryt** 8 listopada. Z powodu pogłoski, iż dnia 20 bm. przybędzie niemiecka para cesarska do Kadyksu, oświadczył minister spraw zagranicznych, że wiadomość ta nie jest urzędowa, jednakże — dodał minister — eskadra hiszpańska w danym razie powita cesarskich gości przepisanemi honorami.

Rada ministrów zajmowała się wczoraj pracami komisji pokojowej. Rząd ma nadzieję, że dziś otrzyma z Ameryki odpowiedź w sprawie Filipinów. Zdaniem ministrów, rokowania pokojowe zajmą jeszcze trzy lub cztery posiedzenia.

**Wiedeń** 8 listopada. Dziś rano w pałacu arcybiskupim rozpoczęły się obrady konferencji biskupów, w której między innymi bierze udział książę biskup krakowski ksiądz Puzyna.

**Gmunden** 8 listopada. Wielka księżna toskańska Marja umarła dziś w nocy.

## Telegramy giełdowe i targowe.

**Wiedeń** 8 listopada.

*Giełda pieniężna.* Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 353 37, Węg. Kredyty 384·—, Anglobanki 155 50, Wiedeńsk „Bankverein" 264 50, Unjony 292·—, Laenderbank 225 50, Sztachany 356 25, Lombardy 69·—, Elbetahle 260·75, Kolej północno-zachodnia 246 —, Tytuniowe 122·50, Rima 264·—, Alpiny 173·80, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 97·80, Losy tureckie 57·75, Marki niemieckie —·— Usposobienie słabe.

**Berlin** 8 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 221 25 (353 30), Sztachany 151.25 (356·12), Lombardy 30·— (70·21), Disconto 194·50. Usposobienie słabe.

**Frankfurt** 8 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 298 35 (352·94), Sztachany 300 12 (355 48). Lombardy —·— (—·—), Laura —·—, Harpener —·—, Disconto 194 50. Usposobienie słabe.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 8 listopada 1898 r.

HOTEL ŻORZA. S. hr. Komorowski z Siekierzyc. T. hr. Grabowski z Gutmanowa. H. Lesicki z Kalinowa. F. Sierakowska ze Stanisławowa. Ks. J. Tarczański z Budzanowa. A. Chołoniewski z Czortkowa. E. Brzozowski z Czerniowiec. A. Staniewski z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. Wierzbicka z Rudenki. J. Gnoiński z żoną i córką z Cieszanowa. S. Niezabitowski z żoną z Uherca. Z. Brill z Wiednia. Dr. M. Rusenmann z Florisdorfu. H. Hiszberg z żoną z Łodzi. B. Kornitzer z Eipel. D. Pogłodowski z żoną z Sudkowic. Dyrektor S. Horoszkiewicz ze Stanisławowa. H. Melcer z Wiednia. Dr. F. Rauch z żoną z Sambora. Dr. Bednarski z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI. T. Karniewski z Zawodca. H. Nadrag z Wiednia. S. Glazor z Rosji. F. Myszkowski z Stubienki. A. Gatton z Lyonu. F. W. Sankowski z Genewy. H. Horowitz z Kołomyi.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(43)

Henryk Le Roux.

# Władca Chwili.

*Z francuskiego.*

(Ciąg dalszy).

Dni 3 i 4 maja spędził basz-aga na oczekiwaniu posiłków, a jenerał Cérez na paleniu dokoła wiosek krajowców. Na rano 5 maja zapowiedział jenerał marsz naprzód, ponieważ obecnego swojego stanowiska u stóp gór nie uważał za korzystne. Kolumna ruszyła ku wyżynom Dra-el-Kerub, gdy nagle z lewego boku zaskoczył ją silny ogień nieprzyjacielski; tyraljerzy powstańców obsadzili też już wzgórza na przeciwnej stronie.

Obydwa wojska dzieliła tego dnia tylko rzeka Sufflat. Francuzi szli naprzód po prawej stronie rzeki, a obóz basz-agi znajdował się na lewym, ale jeszcze tak oddalony, że znajdował się poza donioslością armat górskich.

Na wzgórzu za rzeką spostrzegł jenerał Cérez grupę mężczyzn w burnusach, którzy ztamtąd zdawali się kierować ruchami nieprzyjacielskimi. Zatrzymał konia, spojrzał raz jeszcze uważnie w tę stronę i potem kazał zawołać do siebie pułkownika Goursaulta, który dowodził na skrzydle.

— Pułkowniku — rzekł, podając mu lunetę — spojrz pan w tym kierunku. Co pan widzisz?

— Oddział jeźdźców, jenerale, około trzystu, który nieruchomo stoi dokoła rozwiniętego sztandaru.

— A nie widzisz pan człowieka w bieli, który stoi przed tym oddziałem? To basz-aga. Ztamtąd kieruje swymi ludźmi i bada nasze poruszenia. Wyszlę przeciwko niemu jazdę, a potem zobaczymy, czy przyjmie bitwę.

Wydano rozkaz i dwa szwadrony pierwszego pułku strzelców afrykańskich zaczęły przekraczać rzekę.

Basz-aga nie czekał na ich zbliżenie się. Otaczające go siły uważał może za niedostateczne, a może też teren za niekorzystny do rozwinięcia jazdy. Jenerał Cérez spostrzegł, iż basz-aga zarządził odwrót i wnet potem zniknął mu z oczu.

Kolumna francuska maszerowała dalej między rzeką a górami, mogła jednak posuwać się tylko powoli, ponieważ teren był bardzo przykry, a ukazujący się co chwila na wzgórzach tyraljerzy basz-agi utrudniali marsz. Z jednego szczytu na drugi musiano za pomocą granatów pędzić nieprzyjaciela, oczyszczać przyległe wąwozy i w ten sposób zapewniać sobie dalszy marsz. Artylerja celnemi strzałami i szybką a niezmordowaną obsługą dział oddawała nieocenione usługi. Pochód jeszcze więcej cierpiał na tem, że jenerał Cérez rozkazał niszczyć i palić wszystkie przyległe wioski i osady, ponieważ według metody marszałka Bugeaud chciał mieć za sobą „czysty stół".

Z przednią strażą dotarł jenerał do Dra-el-Kerub około pierwszej z południa w ustawicznym ogniu karabinowym.

Gorąco stało się tymczasem nieznośnem. Żołnierze czuli przez podeszwy, że ziemia pali się niemal pod ich stopami. Było wskazanem wstrzymać dalszy pochód, gdyż inaczej żołnierze padaliby jak muchy.

Była to godzina „dohoru", modlitwy południowej. Zewsząd, gdzie tylko znajdował się nieprzyjaciel, w wąwozach i na stokach gór, słyszano zdaleka żałosny głos muezzinów:

— Chodźcie do modlitwy! Chodźcie do zbawienia! Bóg jest wielki i jedyny!

Na obu brzegach rzeki ucichły strzały. Woda sama wydawała się jakąś znużoną, nie słyszano już szmeru fali. W tej powszechnej ciszy odezwały się nagle strzały tylnej straży francuskiej.

Powstańców doskonale obsługiwali ich szpiedzy. W wąwozie na lewym brzegu rzeki zaczaił się znaczny zastęp strzelców, aby oczekiwać zbliżenia się dwóch kompanij 26-go pułku strzelców na prawym brzegu, które pozostały same w celu zniszczenia jakiejś wioski. Gdy nadciągnęli nie przeczuwający nic i zmęczeni Francuzi, wypadli Kabyle, przeszli na drugi brzeg dość płytkiej w tem miejscu rzeki, aby strzelcom przeciąć drogę.

Pułkownik Goursault, dowodzący tylną strażą, sądził, że da sobie radę z tak niespodzianie zjawiającym się nieprzyjacielem, bez odwoływania się do pomocy sił głośnych. Posłał natychmiast jako sukurs strzelcom dwie kompanje żuawów, którym też udało się wcisnąć nieprzyjaciela z powrotem w wąwóz; następnie wydał rozkaz zajęcia obsadzonego przez Kabylów wzgórza Dra-el-Taga, a do wąwozu kazał strzelać granatami.

Wzgórze Dra-el-Taga było zajęte przez nieliczny oddział Kabylów. Jeszcze podczas ataku żuawów wystrzelali wszystkie naboje i czekali potem mężnie starcia na bagnety. Skoro jednak żuawi przybyli na górę, dali ognia i zmietli prawie wszystkich. Ci, którzy zostali przy życiu, uciekli i zniknęli wśród skał.

Gdy żuawi zaczęli się oglądać dokoła ze szczytu, spostrzegli daleko na płaszczyźnie oddział, przy którym znajdowali się basz-aga i jego brat Bumezzag. Na odległość około siedmiuset metrów rozpoczęli silny ogień, na który jeźdzcy zaczęli odpowiadać.

Na kilka minut przedtem rzekł władca chwili do swego brata:

— Proch nie powinien przeszkadzać modlitwie.

Zsiadł potem z konia, aby odmówić przepisaną modlitwę południową. Zafrasowany zbliżył się do niego brat z szarym burnusem.

— Proszę cię, basz-ago, włóż na siebie ten szary burnus. Twój biały haik czyni cię celem pocisków, a ty nie masz prawa narażać się.

Z uśmiechem usłuchał go Mokrani i pozwolił sobie szary burnus założyć na ramiona.

— Czynię to, czego sobie życzysz, Bumezrag, gdyż byłeś mi zawsze wiernym bratem. Ale czyż na serjo możesz myśleć, że gdy moja przyjdzie godzina, ten łachman płócienny ochroni mnie przed postanowieniem Najwyższego?

*(Ciąg dalszy nastąpi).*



## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

### Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

### Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

**Uwaga:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.